

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 26. VIII. 1951 r.

Nr 34 (316)

KAZIMIERZ DĘBNICKI

Z W Y C I Ę Ż Y Ł N A R Ó D

Jest coś niezwykłego w tym procesie grupy generałów i pułkowników, którzy usiłowali zawrócić czas, ku tym dniom, kiedy w burżuazyjnej Polsce, generalnie wężki i pułkownikowskie gwiazdki, o ile wspierane były przez odpowiednie kwoty obcego kapitału i obcego wywiadu dawały sanacyjnej soldatesce faszystowskiej bat do ręki. Bat spadający na uginające się pod jarzmem głodu barki chłopstwa, na buntownicze ramiona miejskiego proletariatu.

Niezwykłość procesu, to nie wysokie szarże zdradców. Niezwykłość procesu, to nie ich wysokie funkcje z akowskiej konspiracji, londyńskiego półświatka politycznego, czy nawet wysokie stanowiska, jakie zawiązywały się z nacjonalistycznym odchyleniem w polskim ruchu robotniczym, mogli oskarżeni przejściowo zajmować w Armii obojczyńskiego kraju.

Niezwykłość tego procesu to fakt, że obok dywersantów, szpiegów i spiskowców, którzy działali w Polsce w latach 1945—1950, zasiadli na ławie oskarżonych — dywersanci, szpiegi i spiskowcy, którzy w latach 1945—1950 operowali w Londynie, w kraju najbardziej wtajemniczonych zdradców obozu emigracyjnego, bezpośredni współpracownicy Andersa i Kopanińskiego, Raczkiewicza i Zaleskiego, centralni, że tak powiem, agenci Intelligence Service i amerykańskiego wywiadu.

Obok Kirchmayera, Mossora i Hermana — zasiadli ich londyńscy zleceniodawcy, ich zwierzchnicy, dysponenti finansów zdrady i rozkazodawcy zdrady — Tatar, Utnik, Nowicki.

Mielimy w Polsce procesy Pużaka i Dzięgielewskiego, procesy „Winowców” i innych sprzedawczyków z obozu Targowicy drugiej połowy XX wieku, mieliśmy też proces Doboszyńskiego, jednego z filarów polskiego faszystwu nad Tamizą i opoki hitlerowskiego wywiadu tamże. Ale zawsze na ławie oskarżonych widzieliśmy jedną lub drugą stronę: Londyn lub konspirację krajową, sążone i skazywane osobno, choć zbrodnie były wspólne. Ten podział, wynikający z obiektywnych przyczyn, zamazywał jednak w oczach szerokiej mas jedność w przestępstwie zdradców i bandyckiego podziemia polskiego faszystwu i tych „oficieliw zdrady” z Londynu. A jednak ta była niewzruszona, skierowana wspólnym ostrzem w interesy narodu, w bogactwo i wolność Ojczyzny, w braterstwo ludzi polskich i radzieckich, w socjalizm rosnący na naszych ziemiach kominami fabryk, murami białych domów mieszkalnych, pieśnią i książką.

Cała panorama londyńskiego bagna rozciągała się w warszawskim procesie nie słowami osób trzecich, ale najbardziej bezpośrednio zainteresowanych. To nie o Londynie polskiej zdrady mówiono, to mówili sam Londyn. A że mówili jednocześnie z tymi, których obarczał szpiegowskimi, dywersanckimi i spiskowymi zadaniami tu w kraju, więc też obraz był pełny, bez luk, bez wyrw. Mówili londyńscy szefowie i warszawscy wykonawcy, którzy zresztą niejednokrotnie, jak to było w przypadku Jerzego Kirchmayera, byli inspiratorami i samodzielnymi planownikami zdradzieckich zamysłów. Ci mówili o Londynie — widzianym oczyma dywersantów znad Wisły.

Ale najdokładniej mówili sami londyńczycy, dając przytem jakrawy obraz zdraców w kraju, widzianych i ocenianych znad Tamizy.

Uzupełniali się nawzajem, sypali się nawzajem, tłumacząc filozoficznie słowami Kirchmayera, że to wzajemne spywanie, zrzucające odpowiedzialności — to niemal rodzinna, ludzka rzecz w gronie osób, tak blisko ze sobą żyjących.

Dzieliły ich wprawdzie 2000 km — ale istotnie byli sobie bliżej duchem i działalnością zdrady. Te bliskość, te działalność, tę wspólnotę, unaczynił proces w najbardziej plastyczny sposób, sadząc na ławie oskarżonych tych znad Tamizy i tych znad Wisły. I to

Jest nieoczywistość warszawskiego, sierpniowego procesu.

CHŁEBODAWCY I PRACOBORCY

Ława oskarżonych pomieściła ludzi, których do niedawna dzieliła spora odległość geograficzna, a łączyła wspólnota klasowych interesów polskiej burżuazji i obszarów, śniących o III-ej wojnie i III-ej, jeżeli nie liczyc szlacheckiej, „rzeczpospolitej białego konia”. I oczywiście, że w hierarchii tej generalnej zdrady narodowej, tych sztabowców antyludowego spisku — istniał podział funkcji, rozróżnienie stanowisk, precyzyjne określenie obowiązków i zakresu kompetencji. Ale myliłby się ten, kto chciałby trzymać się ściśle tego podziału, kto uważałby Tatar, Utnika czy Nowickiego za prawdziwych „młodawców” i „chlebodawców” Kirchmayera, Mossora czy Hermana, a tych ostatnich za, po prostu wykonawców rozkazów „pracoborców” — londyńskiego „sztabu głównego”.

Taki podział, być może odpowiadał swego czasu ambicjom jednych, być może był momentem łagodzącym w rozumowaniu zdradców krajowego podziemia, usiłujących umniejszyć swą rolę do rzędu prostego wykonawstwa. Ale podział ten zniknął natychmiast, gdy na widownię ich działania wkroczyły inne postacie — prawdziwi chlebodawcy — dolarodawcy wszystkich oskarżonych. I nie chodzi tu o Mikołajczyka czy Andersa Raczkiewicza czy Kopanińskiego. I ci bowiem byli i są jedynie wykonawcami cudzej, imperialistycznej woli, odbiorcami cudzych rozkazów i sum pieniężnych, za wykonywanie poleceń wypłacanych.

Nazwiska prawdziwych młodawców i chlebodawców, padały w czasie procesu.

Od Churchill'a i Edena poprzez Cooka-Cybulskiego, do płk. Percinkina i Wilkinsona, agentów typu Pickensa, Massey'a czy Buchanan'a i mjr. Stevensa — oto niepełna lista brytyjskich i amerykańskich chlebodawców, mężów stanu, oficerów, dyplomatów, którzy decydowali o tajności lub jawności akcji, którzy dawali dyrektywy i pieniądze, narzucali „koncepty”, żądali sprawozdań, ustalali terminy. Wobec nich znikły rangi i funkcje, stanowiska i kompetencje, wobec nich gęśli się i płaszczyli reprezentanci polskiej, rozgromionej przez lud burżuazji, lokalnego im służyli, wiernie wykonywali szpiegowskie i spiskowe „obowiązki”. I byłoby nieporozumieniem, gdyby w tej liście chlebodawców nie wymienić hitlerowskiego wywiadu i hitlerowskiej propagandy, którym ofiarowywał usługi w okresie okupacji oskarżony Mossor. Bawem historia zdrady polskiej burżuazji i jej umundurowanych przedstawicieli nie zaczęła się w latach 1945—1950.

Handlował sprawą Polski — Józef Piłsudski w Wiedniu, Berlinie i w Tokio, sprzedając niewolniczo żyjący naród innym imperialistom w niewolę. Handlował sprawą Polski, endecki konkurent Piłsudskiego — Roman Dmowski — oferując kraj po zniesionej cenie burżuazyjnych zysków — to carowi-samowładcy, to francuski-kolonialistom w Paryżu. Zdradza Polskę prawica PPS-u, oddając ją w pacht austro-węgierskiej monarchii i pruskim junkrom, zdradzała Narodowa-Demokracja współdziałając w imię interesów łódzkich i warszawskich fabrykantów, przeciwko rewolucji 1905 r. — ręką w rękę z carskimi generał-gubernatorami i ekscekcjami do tajnej i mundurowej policji. Przekreśliła burżuazja polska niepodległość zbrodniczym marшем na Kijów, dywersją faszystowską r. 1928, popieraną w równej mierze przez brytyjskich magnatów finansowych i przemysłowych, co przez niemiecki wywiad i niemiecki kapitał. Zdradzała Polskę burżuazja łącząc się w sanacyjno-endeckim sojuszu z III Rzeszą Hitlera i snując wspólne plany marszu na ZSRR. Lata 1939—45 nie zakończyły zdrady. Odwrotnie, mroki konspiracji ułatwiły polskiej burżuazji fałszowanie obcym wywiadam; niemiecko — hitlerowskiemu i anglo-saskiemu. I mimo

pozornej różnicy, dzielącej te dwa ośrodki dyspozycyjne, kierujące polityczną robotą obozu polskiej reakcji i burżuazji — linia zasadnicza była wspólna: walka z ZSRR, walka z ruchem robotniczym, walka z obozem polskiej Niepodległości i Postępu.

Nic więc dziwnego, że w r. 1940 na belgradzkiej odprawie kierowników burżuazyjnej konspiracji w Polsce i londyńskich kół emigracyjnych uznano, że głównym niebezpieczeństwem jest nie faszystwo hitlerowski, lecz fakt, iż „w ośrodkach robotniczych rozwija się ruch komunistyczny”.

Zawsze w swej antypolskiej i antyludowej działalności zaradczą burżuazji, słabego gospodarza, uzależnionego od obcego kapitału kraju — musiała się opierać o dyrektywy i pomoc obcych agentur, zagranicznego imperializmu. Tylko przy takim oparciu mogła ona zwalczać ruch robotniczy i opracowywać plany ataku na ZSRR. I w miarę rozwoju sytuacji coraz bardziej polityczna myśl i polityczna działalność polskiej burżuazji, która zawsze wiązała się z agenturą szpiegowską obcych mocarstw, stawały się same agenturą imperializmu, szpiegowską, cywilizacyjną, zdradziecką.

Od służby Piłsudskiego dla austro-węgierskiego wywiadu, poprzez służbę polskiej, sanacyjnej 2-ki dla „Abwehrstelle”, poprzez Bora-Komorowskiego w AK i „Bohuna” w NSZ — wiodła droga zdrady i agentury do Tatar, Kirchmayera i Utnika, Mossora i Hermana, Kuro-pieski i Nowickiego, Jureckiego, Romana i Wacka w służbie angielskiej i amerykańskiego kapitału i wywiadu.

I tak trzeba patrzeć na problem: „chlebodawców” i „pracoborców”.

TRADYCJA POLITYCZNEJ DYWERSJI

Jawny wróg — jest zawsze mniej niebezpieczny od ukrytego. Ukryty jest mniej niebezpieczny od tego, który przybiera barwy ochronne, który stosując się do praw politycznej mimikry — wkłada się do naszych własnych szeregów. A z takimi wrogami mamy do czynienia w warszawskim procesie. Pojedyncze słowny między prokurator-

rem, a Kirchmayerem na temat lojalności prac publicystycznych oskarżonego wobec Polski Ludowej — był doskonałą ilustracją dla wyżej postawionej tezy.

Niebezpieczeństwo grupy Tatar i Kirchmayera nie polegało na tym tylko, że byli oni wrogami, ale na tym przede wszystkim, że wkładali się ludzie tej klikki pod maską zwolenników Polski Ludowej i sojuszu z ZSRR w samo centrum spraw naszej obronności, że tam tworzyli, izolowany od narodu i obcy narodowi, ale niebezpieczny plan politycznego spisku, plan zamachu stanu, plan dywersji i szpiegowstwa, plan restauracji kapitalizmu i obszarów w Polsce, plan walki z ZSRR i współpracy z agresorami wojennymi.

To, że brali pieniądze, że robili interesy, że reprezentowali moralne bagno — to już atrybut konieczny, nieodzowny dla burżuazyjnej roboty na tym etapie historycznym. To reprezentanci przeciw burżuazji w jej schyłkowym okresie zgangrenowanej, zwasalizowanej przez obce ośrodki dyspozycyjne, burżuazji, odcieczonej od narodu, działającej w epoce gnicia kapitalizmu, w epoce gnilnych procesów imperialistycznego świata. Dlatego obok reakcyjnej, obrażającej treści burżuazyjnego spisku — widzimy i ohydą, odrzucającą moralność tych ludzi, odrzucającą stronę wewnętrzną ich życia i pracy.

Spisek polityczny i oszustwa finansowe, szpiegowstwo i grube pliki dolarów — to jedność treści i formy działalności polskiego obozu reakcji.

Ale tego typu nici zdrady snują burżuazja polska nie od dziś.

Czym bowiem była piłsudczyzna w polskim ruchu robotniczym? Czym była dywersyjna działalność Daszyńskiego w rządzie lubelskim 1918 roku? Kim, jak nie dywersantami był Witos i Daszyński w latach wojny z Rosją Radziecką, Moraczewski, Jaworowski, Arciszewski i Pużak? Czym była piłsudczykowska grupa w „Wyzwoleniu”? Kim był Mikołajczyk w przedwojennym Stronnictwie Ludowym? „Kim, jak nie reprezentantami dywersji byli tzw. lewicowi-sanatorzy” różni Skwarczyński, Hołwowski, Stępczyński et tutti quanti,

spzymierzeni z Zarembą i Ciołkoszem?

Były to ciągle różne formy i różne oblicza dywersji politycznej, bądź to skierowanej do ruchu robotniczego i chłopskiego dla ich rozbicia, i rozładowania rewolucyjnych nastrojów, bądź dla uzyskania w nich bazy dla dyktatorskich poczynań obozu burżuazyjnego, bądź stanowiącej zasłonę oymną skrajnej, reakcyjnej treści polityki burżuazji i obszarów, mającej uniemożliwić ludowi właściwą ocenę planów klas rządzących, a nawet uzyskać dla tych planów pewną bazę masową.

Z tej tradycji się wywodzą, jej pozostają wierni kierownicy spisku Kirchmayer i Tatar, związani przy tym z b. ONR-owcem Utnikiem, kłoborantem i faszystą ożonowym Mossorem.

Trzeba przyznać, że działali oni nie bez pomysowości, nie bez rzeczowej analizy sytuacji i rzeczowej oceny perspektyw. Ocenili w r. 1943 trafnie klęskę stalingradzką Hitlera, trafnie ocenili, że Polskę wyzwoli Armia Czerwona i że dzięki temu Polska wkroczy na drogę głębokich przeobrażeń ustrojowych.

I z tej oceny wychodząc przeszli do opracowania planów, pozwalających na ingerencję w sprawę tej przyszłej Polski, ingerencję mającą zapobiec rozwojowi kraju do socjalizmu, mającą zapobiec pełnej realizacji sojuszu polsko-radzieckiego.

Podział pracy jaki nastąpił wówczas w ośrodkach londyńskiej konspiracji jest godny uwagi. Jedni jawnie zwalczają podziemny ruch postępowy, występują zbrojnie przeciw ZSRR, w pełni spzymierają się z armią i policją hitlerowską, drudzy pozorują pewną opozycyjność wobec tej akcji, udają gotowych do współpracy z lewicą podziemia i Armią Czerwoną. Wśród tych ostatnich pierwsze skrzypce grał Kirchmayer. A razem — opracowują ci i tamci — zdradziecką, dywersyjną akcję powstania, będącą nie tylko dywersją wobec PKWN i Armii Radzieckiej, ale i omówioną z „Abwehrstelle” dywersją wobec narodu i wobec ludu Warszawy, mającą przed oczyma społeczeństwa zasłonić prohitlerowskie nastawienie góry AK i Londynu. Razem tworzą dywersyjną CKL dla rozbicia obozu lewicowego i dla przyszłej ośrodku politycznej w Polsce Ludowej.

Do tej chwili wierność tradycji dywersji politycznej opłacała się spiskowcom. Ale na krótko.

CI, NA KTÓRYCH LICZYLI

Wejść było łatwo. No, wyjść było jedno i tego spiskowcy nie docenili — ława oskarżonych. Tatar i Kirchmayer, Utnik i Herman nie doceniali jednego. Rozwoju świadomości politycznej narodu, narastania gospodarskiej czujności klasy robotniczej i jej partii — PZPR, narastania nowej świadomości w masach chłopskich, wreszcie oddania dla Polski Ludowej szerokiego rzesz pracującej inteligencji, a w tej liczbie i b. oficerów akowskich i nawet dużej części z b. armii sanacyjnej. Zapatrzeni w swoje plany, zaabsorbowani szpiegowską robotą — nie widzieli, jak wyrasta nowy socjalistyczny naród polski, jak krzepnie jego zwartość moralna — polityczna, jak wzmacnia się jego czujność i nienawiść do wrogów, jak w rytmie planu 3-letniego i 6-letniego dojrzała nowa typ człowieka — człowieka socjalizmu. Owszem widzieli fabryki, huty, kopalnie i nadbrzeża, bo musieli je widzieć dla swoich szpiegowskich raportów. Owszem, widzieli działa, okręty, samoloty i czołgi — bo musieli je widzieć w swoich wywiadowczych zadaniach. Ale człowieka nie widzieli i nie rozumieli tego na fabryce i na traktorze, w szybie naftowym i sztolni kopalnianej, tego, kto kieruje łufą dział, sterem okrętu, kierownicą czołgu — żołnierza, podoficera i oficera ludowego Wojska Polskiego. Widzieli niedobitki burżuazyjne złotej młodzieży, wdzające się po nocnych lokalach, gdzie oskarżeni mieli swe schadzki, ale nie widzieli milionów młodzieży, która w armii, w przemyśle i rolnictwie tworzy dziś trzon

naszej socjalistycznej przyszłości. I dlatego oni, ich plany, ich cała robota izolowane były od narodu, obce i wrogie były narodowi, wiślały w próżnię. Można było w tej robocie wprawdzie, przez krótki czas żyć, a dziać się w niej wiele nie można.

Stawiali na Mikołajczyka. Przegrali całkowicie tę stawkę. Przegrali razem z Mikołajczykiem. Nie docenili już ówczesnej mocy ruchu robotniczego, nie docenili siły i zdecydowania szerokiej mas proletariatu miasta i wsi, zdecydowanego nie oddawać władzy odebranej raz na zawsze kapitalistom i obszarom.

Nie rozumieli, że Mikołajczyk może wprawdzie bazować na „rolnikach z Marszałkowskiej”, ale nie na robotnikach z Nowej Marszałkowskiej, czy chłopach, którym Polska Ludowa dała ziemię, otworzyła perspektywę dobrobytu.

Widząc nlechną klęskę Mikołajczyka, zaczęli szukać nowego oparcia. Liczyli na to że oparcie takie uzyskają w odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym, które usiłowało zahamować i skierować wstecz rozwój Polski Ludowej. Nie był to czynnik obcy oskarżonym w latach okupacji, umożliwił im penetrację do armii po Wyzwoleniu i który w realizacji swych zamierzeń szedł po tej samej antynarodowej, antypartyjnej, antyradzieckiej i w konsekwencji pro-imperialistycznej linii.

Tym czynnikiem było prawicowo — nacjonalistyczne odchylenie w polskim ruchu robotniczym, gomółkowoszczyna i spychalszczyna, ściśle powiązane z prawicową, WRN-owską częścią PPS.

Z poparcią udzielanego spiskowcom przez Spychalskiego, za wiedzą i zgodą Gomółki, z usiłowań kontaktów z WIN-em i Radca-awem, z protekcji udzielanej Rzepeckiemu, z pułkownikowskich i generalskich awansów dla Kirchmayerów, Hermanów i Mossorów — do kontaktów z Tatarem, z-cą Kopanińskiego i Utnikiem — szefem VI oddziału dywersji w Londynie, ONR-owcem, protektorem Adama Doboszyńskiego, agenta gestapo droga była prosta i krótka. Ale na tej drodze wyrastały przeszkody, których oskarżeni nie doceniali, nie przewidywali, nie rozumieli. Bo nie rozumieli i nie doceniali narodu, bo w gruncie rzeczy traktowali naród, jak podrzędny czynnik w swych planach i zamierzeniach. A właśnie świadomość narodu i nienawiść narodu do agentów imperializmu, szpiegów i politycznych dywersantów, czujność Partii, czujność Klasy Robotniczej wzmocnione dzięki zdemaskowaniu prawdziwego oblicza tytoizmu przez partię komunistyczną i robotniczą, przez WKP(b) w pierwszym rzędzie — przekreśliły nadzieje spiskowców.

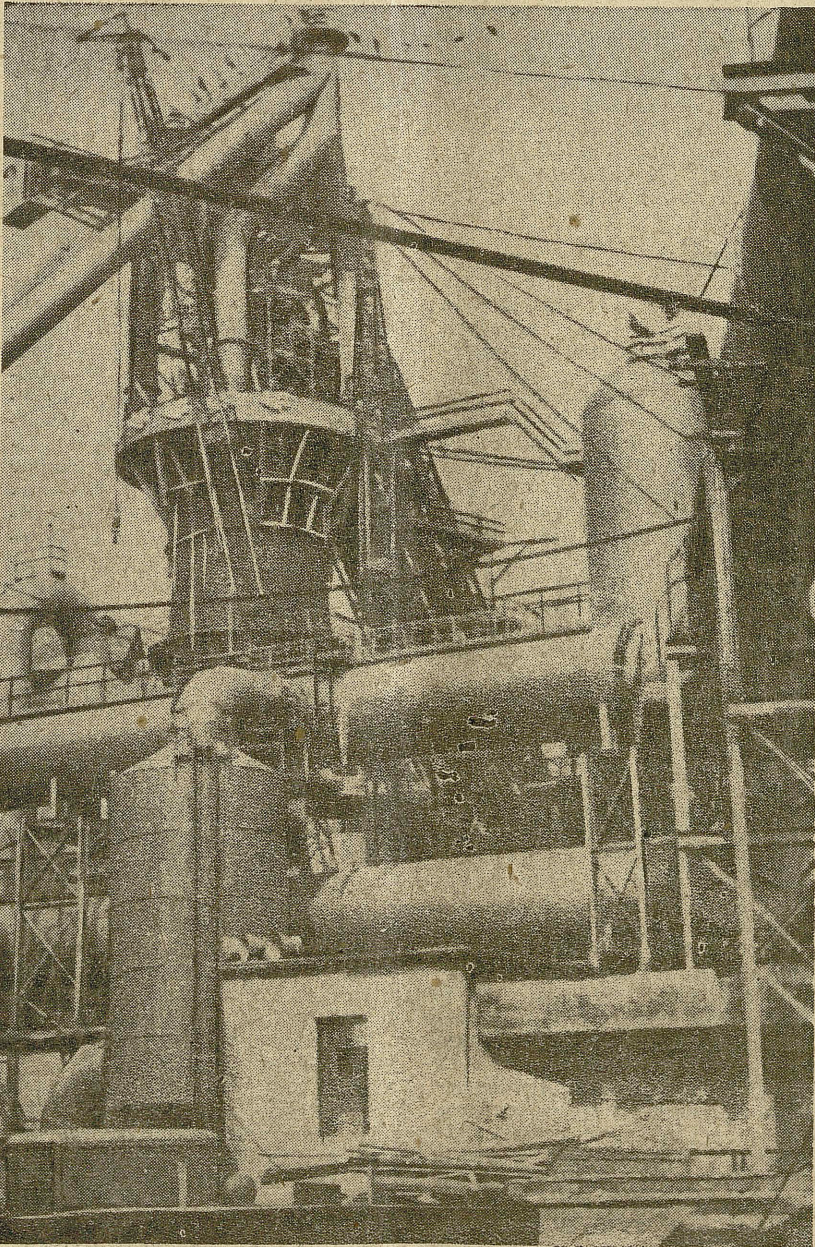
Miłość Ojczyzny, innej już od dawnej tragicznej — miłość ludowej Polski, patriotyzm pracującego narodu — sprawiły, że droga spiskowców, tak jak droga Spychalskiego — doprowadziły ich do sali sądowej.

Rozbicie prawicowo — nacjonalistycznego odchylenia w PPR, zjednoczenie partii robotniczych nie na płaszczyźnie Gomółkowsko — WRN-owskiej, ale na bazie marksizmu — leninizmu, zdemaskowanie ostateczne Spychalskiego w PZPR i definitywna klęska Gomółki, jedność polityczna pracującego chłopstwa — oto czynniki, które obróciły w niwecz zamierzenia spiskowców.

Czynnikami te jednak wyrósł wraz ze wzrostem świadomości całego pracującego narodu, wraz ze wzrostem czujności rewolucyjnej klasy robotniczej, wraz z ilościowymi i jakościowymi przemianami kraju i społeczeństwa. Dojrzał kraj, obrastał nowoczesnym przemysłem, przeobrażeniami wsi, dojrzał naród — Planem 3-letnim i 6-letnim, dojrzał robotnik i chłop, dojrzał poczucie mocy i gospodarskiego znaczenia w masach ludowych.

Tego nie doceniali oskarżeni i ci, na których liczyli. Nie doceniali i nie rozumieli, że naród i Partia zadali im ostateczny cios — postawili przed sądem.

(Dokończenie na str. 4-cj)



Na 142 dni przed terminem uruchomiony został wielki piec „B” w hucie „Kościszko”

HENRYK BEREZA

Perspektywy rozwoju literatury dziecięcej

Czternastoletni Staś Grzebinoga, syn chłopki na 2 ha ziemi we wsi Bobrowska Wola w powiecie woszczowski, przejął się bardzo, gdy kierowniczka szkoły w Łapczynej Woli, Kazimiera Bator stwierdziła, że w bibliotece szkolnej nie ma już dla niego książek, że przeczytał wszystkie to siedemdziesiąt i że dopiero w nowym roku szkolnym będzie można liczyć na książki nowe. „Jakie książki chciałbyś wtedy otrzymać?” — zapytała. Staś zastanowił się chwilę i z powagą odpowiedział: „Rozmaite! A przede wszystkim takie, które by i o naszym życiu coś mówiły, o Józku, który w Nowej Hucie został brygadystą i o Marysi na przykład. Marysia już prawie przekonała ojca, że trzeba założyć u nas spółdzielnię produkcyjną”. „Ty pewnie też przekonujesz swoją matkę — wtrąciła kierowniczka uśmiechając się z lekka, gdyż jak mi się potem przyznała, wyczyny Stasia były jej dobrze znane. „Ja to tak dla interesu — bąknął pod nosem Staś — mnie się nie chce krowy na postronku po mieczach pasać, książek nie można czytać, a dla matki też byłoby lepiej”.

Trudno nie pamiętać rozmowy ze Stasiem Grzebinogą zwłaszcza, że podobnie mówi Wojtek Metera z Całowania w garwolińskim, podobnie pisze w wypracowaniu Stasia Wenus z Miedniewic pod Skierniewicami, uczennica Szkoły Handlowej, podobnie mówią i piszą tysiące młodzieży, czekającej na książki dobre, bliskie i prawdziwe. Stasio Lubera z Kamiona nie narzeka na brak czasu, ojciec jego był fernal jest członkiem spółdzielni produkcyjnej i może zapewnić synowi odpowiednie warunki nauki w Szkole Handlowej, ale dotkliwie odczuwa brak książek „takich prawdziwych i ciekawych”.

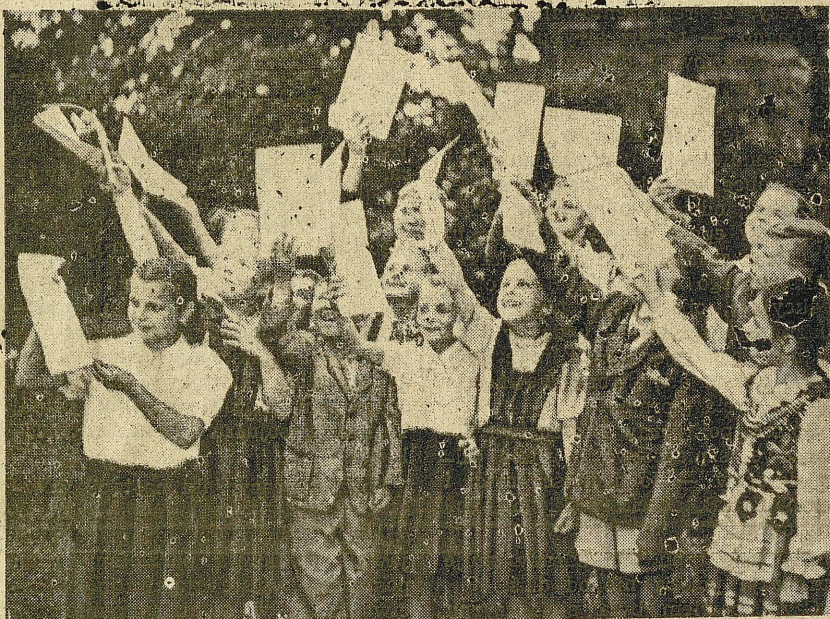
Gdy niedawno temu prowadziłem lekcję języka polskiego w Szkole Handlowej w Skierniewicach, nieraz wypadło mi beznadziejnie zalać ręce, gdy pierwszoklasiści domagali się nowych tytułów. Nie można było bez końca wymienić książek: Gajdara, Wasilenki, Katajewa, nie można było powtarzać się z Igoriem Neverly, Zarembiną, Rudnicką, Broniewską. Młodzież, najbardziej chłonne rzesze czytelników, domaga się wciąż nowej, coraz lepszej literatury, literatury mówiącej o sprawach dzisiejszych i wczorajszych, o ludziach bliskich i nieznanym.

Problem jest ważny, a nawet zasadniczy. Nowej literatury domagają się tysiące młodzieży robotniczej i chłopskiej, młodzieży, której dokonywające się rewolucyjne przeobrażenia społeczne umożliwiają dostęp do kultury, młodzieży, która po raz pierwszy w historii nie tylko chce, ale i może z kultury korzystać, a w procesach kształtowania nowej socjalistycznej kultury pragnie aktywnie uczestniczyć. Przed wojną Stasia Grzebinogę, zważywszy na jego wybitne zainteresowanie intelektualne, karmiono by Greyem i Rodziewiczówną, by zainteresowania te rozpuścić w mętnej wodzie chorobliwej fantazji i ekliwicznego sentymentalizmu. Do jego bardziej precyzyjnych kolegów książka w ogóle nie dotarłaby. Pewien młody literat pisze w pamiętniku, że gdy w młodości z krową na postronku uganiał się po polnej drodze, jak Staś Grzebinoga, i czytał książki nie zawsze zresztą najsmaczniejsze, w promieniu dziesięciu kilometrów od jego rodzinnej wioski rozprowadzano o nim, jako niewydarzonemu dzieciaku, który nie „tylko czyta i czyta”. „Żeby mu się od tego czytania w głowie nie pokręciło” — ostrzegali matkę sąsiadki. A dzieło się to w centrum Polski, niedaleko Warszawy, w latach trzydziestych tego stulecia, wtedy właśnie, gdy Składowickiemu sen z oczu spadał niewybielone płoty. Książka docierała tylko do nielicznych z młodzieży. Jak wykazała przeprowadzona przez „Wies” w powiecie skierniewickim ankieta czytelników lekturę zaczynano od świni, od Miszkówny, od Courts-Mahlerowej w najlepszym razie od Rodziewiczówny. Lekturę taką wypychano w ręce tym, którzy sami chcieli się o świecie coś dowiedzieć, którzy o książkach śnieli się „dobijając”, a więc z zasadą młodzieży starszej. Młodzież wiejska rzadko zaczynała od pięknych bajek ilustrowanych, od Andersena, od powieści podróżniczych. Zamiłowania do książki w dziecku nikt nie starał się rozbudzić.

Problem ilościowego i jakościowego nasylenia potężnej, na skutek społecznej emancypacji mas ludowych, zapotrzebowania na literaturę młodzieżową nie obejmuje całokształtu zagadnienia. Nowa literatura ma jak najbardziej ważne społeczne funkcje do spełnienia, nowa literatura ma kształtować światopogląd pokolenia budowniczych socjalizmu. Możliwość oddziaływania na pokolenie zastrzeżone wpływami kapitalistycznej nabydowy ideologicznej są z naturalnych względów ograniczone. Już pierwszy wychowawcy socjalistycznej młodzieży: Lenin, Stalin, Kalinin zdawali sobie sprawę z tego, że o przebudowę świadomości pokoleń wychowywanych przez kapitalizm można i trzeba walczyć, ale na stuprocentowe zwycięstwo trzeba stawiać. Jeśli idzie o wychowanie nowych pokoleń. Nowe pokolenia wolne od

obciążen świadomości kapitalistycznej są jak owa „tabula rasa” racjonalistów. Na tej czystej tablicy trzeba wypisać najwyższe wartości człowieka socjalistycznego. Walki o socjalistyczną świadomość nowych pokoleń przebiega pod żadnym warunkiem nie wolno. Byłoby to zbrodnia przeciwko postępowi, przeciwko ideałom socjalizmu, gdyby tyśiące Stasiów Grzebinogów ostrygło w zapale, gdyby im nie pokazano, że socjalizm to o wiele więcej niż uwolnienie od pastuszego postronka, niż ludzki żywot ich matki. Przed pisarzami, „inżynierami ludzkich dusz” stoją ogromne zadania do wypełnienia. Partyjność rozumiana jako pełna zgodność z ideologią marksizmu - leninizmu, z ideologią partii organizującej budowę socjalizmu, artystyczna dojrzałość przeciwstawiona schematyzmowi, łatwiznie, deklaratorywności, pełny humanizm, uwarunkowany głęboką znajomością psychiki i życia dzieci i młodzieży — to najistotniejsze właściwości nowej literatury młodzieżowej, takiej, jakiej potrzebuje młodzież, jaką chcą tworzyć nasi pisarze.

Co robią pisarze, by wypełnić ciążące na nich obowiązki, by przyjąć z pomocą tysiącom młodzieży, przed którą życie stawia tak ważne zadania, jak przed Stasiem Grzebinogą z Bobrowskiej Woli. Trzeba stwierdzić, że w okresie sześciu lat naszej niepodległości nie wszystko przedstawiało się jak najlepiej. W pierwszym okresie rzucano się na wznowienie osiągnięć przedwojennych. Dobrze było, jeśli



wznawiano pozycje najwartościowsze, jeśli udogodniano Zarembinę, Krzemieniecką, Porazińską, Tuwima czy Brzechwę, gorzej jeśli wśród wznowień znajdowały się ogłupiające przygody Wicków i Opalków, na księżycu i w Tiumurliście. Walki o nową literaturę dla młodzieży nie prowadzono konsekwentnie, z pełną świadomością ważności zagadnienia. Żądania i propozycje wychodziły częściej od młodych czytelników niż od krytyków i wydawców, którzy gubili się w błędnych koncepcjach, nie mieli ustalonych kryteriów ocen, trwali na ogół przy starych mieszczańskich upodobaniach. Przysłowiowym kubiem nie zimne ale orzeźwiającej wody była duża ilość tłumaczeń z młodzieżowej literatury radzieckiej. Gajdar, Katajew i cały szereg innych pisarzy radzieckich mogło służyć za wzór polskim autorom. Dzięki nim wielkie sukcesy odniósł nasz pisarz młodzieżowy Igor Neverly, zeszłoroczny laureat nagrody państwowej, którego dwie powieści „Chłopiec z salskich stepów” i „Archipelag ludzi odzyskanych” należą do najlubieńszych lektur naszej młodzieży.

Dopiero jednak rok bieżący winien stanowić przełom w dziedzinie naszej literatury młodzieżowej. Czerwcowe rozszerzone Plenum Zarządu Głównego Z. L. P. w sprawie literatury dziecięcej i młodzieżowej poprzedziła kampania prasowa, ustalająca perspektywy rozwojowe i potrzeby w tej dziedzinie twórczości literackiej. Dyskusja wyświełiała na ogół wiele nieporozumień, groźnych poglądami niebezpieczeństwami, jak na przykład fałszywa tendencja do wyrugowania z literatury elementów fantastyki i baśni. Plenum poprzedziło uaktywnienie sekcji literatury dziecięcej i młodzieżowej w łonie Z. L. P.

II Plenum było drugą z kolei po zjeździe warszawskim w roku 1948 konfrontacją potrzeb pedagogów i działaczy społecznych z trudnościami wydawców i twórców. W dwudniowej gorącej dyskusji ustalała się hierarchia potrzeb, przewartościowywały się kryteria ocen, wyłaniała się coraz jaśniejsza koncepcja dróg rozwojowych naszej literatury młodzieżowej, dającej maksimum wiedzy o życiu i świecie, wymagającej entuzjazmu do walki i pracy, wzruszającej i wychowującej kadry nowych budowniczych socjalizmu.

W referacie poświęconym zagadnieniom literatury młodzieżowej Grzegorz Lasota i Henryka Broniewska polską literaturę młodzieżową wywiedli ze świętych tradycji Mickiewicza i Konopnickiej i poprzez wartościowych pisarzy okre-

sli międzywojennego z Wandą Wasilewską i Januszem Korczakiem na czele pokazali godną pietyzmu i twórczej kontynuacji przeszłość literacką tego gatunku. Wychodząc z założenia, że pisarz „powinien być aktywnym budowniczym nowego życia”, powinien „z czujnością postrzegać kierunek życia i sam wpływać na nie kierunkiem swej twórczości” — referenci wydobyli wielkie wartości, tkwiące w utworach naszych współczesnych pisarzy młodzieżowych: Bobińskiej, Broniewskiej, Centkiewiczów, Neverly’ego, Rudnickiej i dobrego działka innych, nie zapominając o ich błędach, niedostatecznym przejęciu się dążeniami epoki budownictwa socjalistycznego, stronienu od nowej tematyki, mankamentach artystycznych.

Literaturę dla dzieci omówili Wanda Grodzieńska i Seweryn Polak, słusznie domagając się równouprawnienia dla tej bogatej dziedziny twórczości literackiej, tak często lekceważonej przez wydawców i nie dostrzeganej przez krytyków i recenzentów. Referenci przeprowadzili polemikę ze zwolennikami fałszywej lewackiej tendencji „zwalczania w literaturze dziecięcej bajki wszelkich przejawów fantazji, nawet personifikacji i wykazali, że „bajka, mit korzeniami swymi tkwiący w zamierzonej epoce rodzenia się twórczych pierwiastków w człowieku wywodzi się z procesów pracy i jest sumą doświadczenia społecznego życia u pierwotnego człowieka”, że „twórczość ludowa jest nauczycielką realistycznego ujmowania zjawisk, fantazja ludowa wynika z dążenia

do celu, który przed nimi stawia epoka, umiających przewyższać trudności, zdolnych do ofiar i poświęceń w walce z wrogami naszego ustroju”.

Obrady II Plenum Zarządu Głównego Z. L. P., jak stwierdza uchwalona na Plenum rezolucja, wykazały, że pisarze nasi za mało znają życie, pracę i pragnienia młodzieży, że literaturę młodzieżową niesłusznie traktowano jako literaturę drugorzędną, że zbyt wiele w dotychczasowych osiągnięciach wasko pojętego utylitarysty, nagiego dydaktyzmu, szablonowości i pływaczności, że wreszcie sprawy organizacyjne w dziedzinie tej literatury nie wyglądały najlepiej.

Interes tysięcy Grzebinogów, tysięcy robotniczych i chłopskich córek i synów, interes całego narodu, budującego lepsze jutro wymaga usunięcia dotychczasowych błędów i niedociągnięć, wymaga wzmocnienia wysiłków i zwielokrotnienia osiągnięć. Normalny rozwój, to w naszych warunkach o wiele za mało, w walce o nową literaturę dla dzieci i młodzieży muszą się zespolić wysiłki wszystkich, walka musi być zorganizowana.

Dla poprawy istniejącego stanu rzeczy, dla zapewnienia rozkwitu naszej literatury młodzieżowej według rezolucji II Plenum Zarządu Głównego Z. L. P. należy:

a) rozszerzyć krąg pisarzy dla dzieci i młodzieży, wciągnąć do tej dziedziny twórczości najwybitniejszych naszych mistrzów, najbardziej utalentowaną młodzież literacką;

b) przedyskutować i przeżywczyć w środowisku pisarzy zarówno resztki kosmopolityzmu i oportunizmu, jak i elementy schematyzmu i sekiarstwa, podnieść jakościowo produkcję literacką, wprowadzić romantykę budownictwa do powieści, obalić nieustanne obawy przed zdrową fantastyką;

c) położyć szczególny nacisk na trzy czołowe, wielkie działy tematyczne — tematykę dzisiejszego budownictwa podstaw socjalizmu, tematykę historyczną i tematykę popularno-naukową;

d) zwiększyć udział pisarzy dla dzieci i młodzieży w akcjach wyjazdu w teren, wyvidatnić rolę szkoły, nauczyciela i organizacji młodzieżowych w dzisiejszej przebudowie Polski;

e) zacieśnić współpracę pisarzy ze Związkiem Młodzieży Polskiej i nauczycielstwem;

f) organizować częściej dyskusje w szkołach między autorami książek i ich czytelnikami;

g) zacieśnić współpracę pisarzy z pismami dla dzieci i młodzieży oraz teatrem;

h) uzmocnić pracę sekcji literatury dla dzieci i młodzieży oraz rozszerzyć jej zakres, położyć nacisk na odpowiedzialność sekcji za pracę literacką jej członków, na wzajemną pomoc w tej pracy;

i) stworzyć w jak najkrótszym czasie centralne wydawnictwo literatury dla dzieci i młodzieży, wyspecjalizowane w tej dziedzinie, ale jej nie monopolizujące, poprawić współpracę wydawnictwa z pisarzami, podnieść nakłady dobrych książek”.

Czy realizacja tych postulatów daje gwarancję należytego rozwoju naszej literatury młodzieżowej? Wydaje się, że rezolucja II Plenum, precyzując założenia ideologiczne, usuwając szereg nieporozumień z zagadnieniami literatury młodzieżowej związanych, wyznacza główny kierunek indywidualnych wysiłków pisarzy, od których przyszłość tej literatury w głównej mierze zależy. Realizacja postulatów, odnoszących się do strony organizacyjnej powinna zapewnić im odpowiednie warunki wytwórczej pracy. Pisarze zaczynają niewątpliwie od pogłębiania wiedzy i zawarcia jak najlepszych związków przyjaźni z bohaterami i adresatami, a w dużej mierze współtwórcami nowej literatury. Najaktywniejsza młodzież będzie mówić i pisać o swoich pragnieniach i dążeniach, trudnościach i zwycięstwach i jak Staś Grzebinoga wysuwać pisarzom konkretne propozycje. Wielu zechce swoim myśłem i uczuciem nadać własny kształt artystyczny.

Ze osiągnięcia i to poważne mamy już poza sobą, świadczą najlepiej tegoroczne państwowe nagrody literackie. Na sześć nagród w dziedzinie prozy dwie przypadają na pozycje literatury młodzieżowej, przy czym powieść Rudnickiej „Uczniowie Spartakusa” została wyróżniona jedną z dwóch nagród II stopnia. Historyczna i w pewnej mierze egzotyczna tematyka nagrodzonej powieści świadczy najlepiej o tym, że ceniona jest każda tematyka, że przed pisarzem leżą nie ograniczone możliwości dla prawdziwie twórczej wyobraźni, byleby tylko wydobyte zostały trwałe humanistyczne wartości sztuki, byleby tylko pokazana była pełna prawda o człowieku, zdolnym do walki i tworzenia w każdych warunkach miejsca i czasu. Tysiące Stasiów Grzebinogów książki nowe z pewnością otrzymają.

Henryk Beresza

ANNA KAMIEŃSKA

MÓJ WIECZÓR AUTORSKI W FABRYCE

Świeżo skropiona pod miotłę podłoga
ma coś z wiejskiego ranka,
kiedy tatarak gra na ustach dziecka,
a krowy idą w wiankach.

Pod moje słowa to święto majowe
wraca w fabrycznej świetlicy.
Czekają na nie chrząkając miarowo
dostojni robotnicy.

Wy, oczy w okularach mgliste,
jak oczy ojca — dobre i srogie,
gdyby słowa moje szły wam kłamać,
niech zostaną za progiem.

Niech nie brzmia, gdzie ze ściany patrzą
twarze najlepszych ludzi,
i czerwony jest kolor waszych rąk chropawych,
pieśni, co budzi.

Jeśli nie będą jako dłoń podana,
czysta, silna, gorąca,
i nie potrafią mówić o pokoju
jak w świetle słońca —

Niechaj się oczy jego w szklach odwróca
oślepie na pół od potu
i niech nauką bolesną mi będzie,
że ogłuchi od huków młotów.

Świeżo skropiona pod miotłę podłoga
ma coś z wiejskiego ranka,
kiedy tatarak gra na ustach dziecka
a krowy idą w wiankach.

POD DRZEW POTĘŻNYCH CIENIEM

Pod drzew potężnych cieniem, pod chmurami,
Które się toczą przez niebo pogodne,
Gdzie trawy piją chciwymi ustami,
Gdzie pół obszary i lasy jagodne,

Gdzie łąki wiodą rzekę popod ręce,
Gdzie biegną kopy na wiece późnówne,
Gdzie kamień polny, gdzie zorzy rumieńce,
Gdzie oczy stawów nieruchome, piwne,

Gdzie wielka ziemia jak jabłko olbrzyma
W ciszy dojrzewa, pod bramą omszałą,
Gdzie zioła patrzą umarłych oczyma,
Tam syn mój biega z swoją główką białą.

Gdzie przeszła burza łamiąc stare sosny,
Gdzie przeszła wojna pożarem i gromem,
Od miast rumowisk, gdzie bardziej żaloszny
Kikut spróchniały, co chłopskim był domem,

Gdzie tkwi wiatraka ruina skrzydlata,
Gdzie — nigdy więcej wojny! — brzmi rozkazem,
Gdzie zapisały się krzyżami lata,
A proch poległych pod każdym śpi głazem,

Gdzie brzmi w poety wierszach piękno ziemi,
Gdzie pół muzyka i lato spokojne
Odbudowują niby miasto — zieleń,
Trawę i drzewa zburzone przez wojnę,

Gdzie w oczy sobie patrzymy myślami
Zbrojąc się w miłość odważną i stałą,
Pod drzew potężnych cieniem, pod chmurami,
Tam syn mój biega z swoją główką białą.

PASTERECZKA

Wyszła dziewczyna na piękne łąki,
Wiodła dwie krowy i dwa baranki.

I żartobliwa dziwnie i lekka
Po żółtych kwiatach idąc wianek plela.

Była w jej dłoni śniadej pewnośc nagła,
Gdy krowę gnała i powróz jej kładła.

Była w jej oczach wstydlivość wesoła,
Gdy owce ku niej obracały czoła.

Więc widać było: dziewczyna ta moja
Jest tu na łące! obca i swoja.

Ze szkół zapewne, z uniwersytetu
Na wieś wróciła i od wczoraj jest tu.

Potem na łąki kraju sama siadła,
Trochę patrzyła, jak jej trzódka jadła,

A trochę — w książkę. Zaglądam nieśmiele:
Co tam? A tutaj wykresy, tabele...

A tam z daleka pewno matka biegła
I zaczytana tak śmiechem spostrzegła...

A przed nią książki rozłożone karta,
A przed nią łąka paćniała otwarta.

A śródkiem w łożach bieglej pluski rzeczne,
Na wzgórzu pola i snopy słoneczne.

Za wodą sądów korowód ruchomy
I blachą w drzewach lyskające domy.

Stały wiatraka nieruchome śmigła
I młode bociany ćwiczyły swe skrzydła.

Anna Kamińska

TARDOS TIBOR

Obrona mostu Lanchid

Józef Boda młodociany robotnik z Győr, otrzymuje z Budapesztu od swej kuzynki Icy następujący list.

Kochany Józku!

Co się tyczy Twojego zobowiązania, to przeczytałam go i od razu byłem zdania, że sam zamyślasz dobry, ale tak, jak jest, nie wiele ma on wartości. Potwierdziło się to, co myślałam, gdyż — (nie gniewaj się) zaniosłam Twój list do fabryki i przedyskutowaliśmy tam całą sprawę z dziewczętami w DISZ). Dziewczeta też były zdania, że to nie żadna wielka rzecz. A nawet jedna z towarzyszek, obecna nasza sekretarka powiedziała: „dziesięć” i tak napiszemy w protokole.

Bo rzeczywiście Ty kochasz te swoje narzędzia rozpylające, ale co chcesz przez to powiedzieć, że zaoszczędzisz tyle a tyle materiału na obronę mostu Lanchid w Budapeszcie? Co to znaczy? Oj, Józku, za dużo masz gazu w głowie, trzeba go wypompować, bo spowoduje wybuch. Nie rozumiem, co myślisz. Przyjdą ci śmieszcy imperialiści i zaczną na przykład bombardować most, wówczas Ty schwytyasz przyrządy do opylania sprytynie, wykonasz z zaoszczędzonych przez Ciebie materiałów, ustawisz całą ich baterię na przyczółku mostowym i zaczniesz opylać tych podłych lotników? Czy też chcesz siaraczanem miedzi opylać konstrukcję mostu? Pofutnie: jeżeli wyrwą ci jeszcze dwa zęby, to nie będziesz miał czym gryźć i nie dostaniesz żony. Całuję

Ica.

Odpowiedź Józefa Boda (Győr) do Icy (Budapeszt).

Kochana Ico!

Co się tyczy zobowiązania, to nie jest takie pewne, że to jest taka słaba rzecz, jak Wy tam mówicie. Od tej pory dużo już stało się nowego i nie tylko ja jeden zajmę się tym. Zresztą nie chcę sprzeczać się z Tobą. Złączam ci naklejony wycinek z gazety.

ZOBOWIĄZANIA MŁODZIEŻOWE

Celem umocnienia pokoju 6 młodocianych robotników w warsztacie pomp podjęło zobowiązanie wykonania co najmniej ponad plan 2 przyrządów z zaoszczędzonych materiałów. Grupa ta przed podjęciem zobowiązania utworzyła brygadę, której nadała nazwę „Obrona mostu Lanchid”. Celem jej jest oszczędzaniem swoimi bronią przed wojennym najazdem nasz wspaniały odbudowany zabytek artystyczny — most Lanchid w Budapeszcie.

Widzisz więc, że nie jest to taka bzdura, jak Wyście to sobie wyobrażali, gdyż inaczej nie pisałaby o tym Gazeta Fabryczna.

Dopisek. Nie bój się, że nie dostanę żony. Z resztą, jeżeli wszystkie dziewczyny są takie jak u Was w organizacji, to dziękuję, nie potrzebuję żadnej z nich. Jak się miewasz? Całuję

Józef.

Józef Boda otrzymuje następujący list z państwowych winnic „Nektar”

Kochani Towarzysze! My tutaj w Borsawer, dowiedzieliśmy się za pośrednictwem towarzysza — zaopatrzeniowca, że obecnie będzie już można dostać więcej maszyn do uprawy winnic. My, młodzieży w winnicach „Nektar”, moglibyśmy więcej produkować, gdybyśmy mieli maszyny. Ale jak dotąd mało ich mamy. Nasza grupa do jesieni wyprodukuje o 15 hektolitrow więcej wina. Jeżeli tylko uda się, że byśmy dostali od was maszyny. I tak pomyśleliśmy, że nasza grupa oferuje to wino na korzyść obrony mostu. Ten most, to był najpiękniejszy most węgierski, nie wolno, żeby stał się mu coś złego. Z komunistycznym pozdrowieniem w imieniu 9-ej grupy młodzieżowej w Borsawer. Imre Öz.

Odpis pisma ośnośnego Ministerstwa.

W odpowiedzi na inicjatywę i prośbę brygady młodzieżowej „Obrona Mostu Lanchid” Győr zezwalam na przekazywanie przez 4 miesiące całej produkcji, wykonywanej przez brygadę z zaoszczędzonego materiału do dyspozycji 9-ej brygady młodzieżowej państw. winnic „Nektar” w Borsawer. Za zgodność odpisu, podpis nieczytelny. Kierownik Wydziału.

Józef Boda otrzymuje następujący list od swojej kuzynki z Budapesztu:

Kochany Józku!

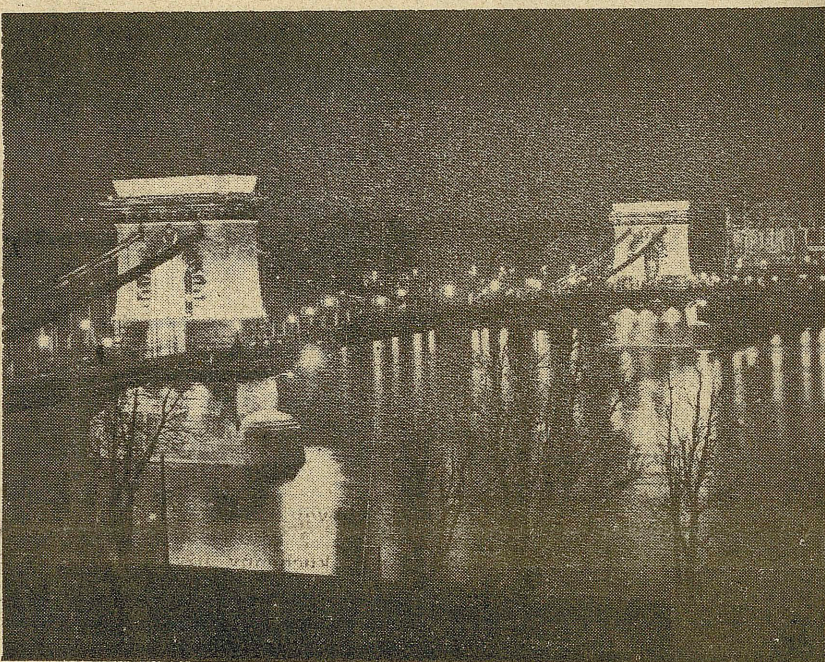
Co się tyczy Twojego zobowiązania, to jeszcze i teraz nie bardzo rozumiem o co chodzi, ale to nic, mówią, że mam tępa głowę, możliwe. Już 3 artykuły w Was ukazywały się w gazetach budapeszteńskich. Jest tam i zobowiązanie „Nektarowców” i pozwolenie Ministerstwa. Wobec tego i nasz DISZ po-

nownie rozpatrzył całą sprawę i uznał ją za dobrą, ale ja nie. Teraz wybraliśmy nową sekretarkę, a jedna z dziewczyn zaproponowała, żeby wyskrobać z protokołu to, co napisaliśmy wówczas o tym „dziesięć” projekcie. Ale nowa sekretarka sprzeciwiła się temu, gdyż protokół jest odzwierciedleniem tego, co się mówi, trzeba było wówczas pomyśleć, a teraz nie wolno zmieniać. W międzyczasie już zaczęły skrobać i w jednym miejscu zrobiła się dziurka w protokole. Na to towarzysza — sekretarkę zaproponowała, żebyśmy dziewczęta z Wytwórni Włókienniczej zobowiązały się razem z Wami do zrobienia czegoś w obronie Mostu Lanchid. Były wielkie brawa i okrzyki, ale jak przyszło do określenia zobowiązania, to nikt nie zabierał głosu. No, Ica — powiedziała wtedy towarzysza, wstań i powiedz, do czego się zobowiązujecie? Jak słyszę, Boda z Győr i ty jesteście ciocięcym rodzeństwem. Wstać wstałam, ale nic nie mogłam powiedzieć, bo właśnie tego dnia rwali mi zęby i twarz miałam podwójnych rozmiarów. Powiedziałabym im, że ja i teraz nie rozumiem, do czego zobowiązał się Boda, niech one mi to wytłumaczą, poza tym, właściwie nie jesteśmy żadnymi krewnymi, gdyż ja jestem wojenna sierota i mamusia tylko wychowała mnie, dlatego nazywają nas kuzynami i tak dalej i tak dalej. Zaczęłam coś mamrotać, ale z tego nic nie zrozumieli, więc zaczęli na mnie krzyknąć, że bym nie mówiła; tylko na palcach

dzo, odpowiedzieć nam jak najprędzej na to pytanie. Dopisek. Prosimy zapoznaćcie nas z członkami Waszej brygady i Waszą pracą. W imieniu robotników młodzieżowych z Clerchant — Metal, Jacques Parrot.

Józef Boda pisze do Clerchant-Metal (Francja)

Na Węgrzech w 1848 roku była wielka rewolucja. Węgry straszliwie byli gnębieni przez cesarzy austriackich, a lud był w wielkiej biedzie. Młodzież i lud powstał i zaczęli walczyć. Wtedy cała reakcja zjednoczyła się i pobiła lud węgierski, tak, jak niejednokrotnie pobił lud francuski. Wówczas w naszej stolicy nie było jeszcze nawet mostu, nie śmiano więc już dłużej zwlekać i pozwolono, aby z darów publicznych wybudować nasz pierwszy na Dunaju most Łanuchowy. Zrodziła go rewolucja, a krople potu ludu węgierskiego zrosiły każdą jego część. Most stał i Węgry przechodziły przez niego. Dużo czasu upłynęło aż do chwili, gdy podczas drugiej wojny światowej weszli do Budapesztu Niemcy faszyści, tak jak weszli i do Was. Bardzo się oni bali Armii Radzieckiej i polczyli się z węgierskimi faszyzmi wysadzili w powietrze wszystkie nasze mosty na Dunaju, a między innymi i piękny most Łanuchowy. Ale nadeszła Armia Radziecka, wypędziła faszyzów i nas oswobodziła. Wzięliśmy się wtedy do odbudowy mostów i do czasu



pokazała, do ilu się zobowiązuję. Trochę pomyślałam, potem wyciągnęłam dwa palce to znaczy, że zobowiązuje się utkać 2 metry materiału dziennie ponad normę. Zaczęły szeptać między sobą: dwieście, dwieście metrów, Ica zobowiązała się zrobić tygodniowo dwieście metrów tygoonowo. Kiwała głową, że nie, ale już było za późno, zaczęły krzyknąć, wiwatować, klaskać i tak przycwario do mnie tych dwieście metrów, wówczas one zaczęły licytować się między sobą: sto, sto dwadzieścia, sto pięćdziesiąt, ale ja zostałam przy największej ilości. Znow chciałam protestować. Jak to? Co będzie z tym piótnem? Przykryjemy nim most, żeby nie zardzewiał? Ale znow mnie zakrzyknęły. Jeżeli zrobią z niego bieliznę, to też obronisz tym most Lanchid — wołały. No dobrze, niech zrobią z niego bieliznę. Usmiałam się wszystkie.

O ile więc przyjmiecie naszą propozycję, to DISZ i Wytwórni Włókienniczej pójdzie razem z Wami na Obronę Mostu Lanchid. Czy flirtujeś całej z tą Pirosczą, z którą chodziłeś w zeszłym roku? Całuję.

Józef Boda otrzymuje następujący list, pisany po francusku z Clerchant — Metal (Francja) (tłumaczenie głównego księgowego fabryki).

Kochani Koledzy! Mam nadzieję, że list ten umknie złodziejskim palcom, pocztowych szpicli naszego kochanego (!) rządu i szczęśliwie dotrze do Was. Pozdrawiamy Was z całego serca. Dowiedzieliśmy się z ulotki, tajemnie rozdawanej przez Międzynarodowy Związek Młodzieży, o Waszym bohaterstwie zobowiązaniu.

Kochani Koledzy Węgierscy. Pozwólcie, że o coś was zapytamy. My pracujemy w fabryce, która wyrabia rowery i dubeltówki. Jest między nami jeden towarzysz, który był na budapeszteńskim VIT** bardzo mu się podobało, ale twierdzi, że ani mostu, którego Wy bronicie, ani t. zw. Przejścia Mostowo-Łanuchowego nie widział. Dany osobnik jest YOC-em**). My staraliśmy się utrzymać z nimi wspólny front i często nam się to udaje, ale teraz rozgłaszają po całej fabryce, że cała ta obrona, to propaganda i że chcecie bronić mostu, który nie istnieje... Prosimy więc Was bar-

VIT-u odbudowaliście 3 wielkie mosty na Dunaju.

My nie mieszkamy w Budapeszcie, ale pomimo to jesteśmy dumni z tych mostów i kochamy je. Most Stalina jest za późny i nie śmiemy podjąć się jego obrony. Za to my, młodzież z fabryki w Győr, oraz dziewczęta — tkaczki z Budapesztu i młodzież z winnic „Nektar” podjęliśmy zobowiązanie co do mostu Łanuchowego (Lanchid). Nie pozwolimy go zaatakować. Tak będziemy pracować, żeby nikomu do głowy nie przyszło jeszcze raz wyrządzić mu coś złego. Powiększamy rysunek tego mostu wisi u nas w warsztacie i codziennie oznaczamy na nim, który odcinek mostu obroniliśmy tego dnia i jak postępuje nasza praca. Brzmij to może trochę dziecinnie, ale barzo kochamy ten most i bardzo to miłe uczucie, że codziennie dla niego pracujemy.

Kochani Towarzysze. Wyszukaliśmy w leksykonie miejscowości Clerchant i przeczytaliśmy, jakie tam są gmachy, ale nie odowiedzieliśmy nie znaleźliśmy w leksykonie. Dlatego prosimy Was, bądźcie tacy dobrzy i wyznaczcie nam jakiś Wasz budynek, którego mogliśmy bronić przed wojną i przyslijcie nam jego fotografie, abyśmy mogli podjąć nasze zobowiązanie.

Z bojowym pozdrowieniem. Napisać coś o sobie. W imieniu i z upoważnienia brygady „Obrona Mostu Łanuchowego”. J. Boda.

List z Clerchant — Metal (Francja) do Józefa Boda (Győr)

Niech żyje wolność! Niech żyje Rákosi! Wasz list otrzymaliśmy. Fotografie Rákosi'ego powiesiliśmy między portretami Stalina i Thoreza w mieszkaniu Parrota, u którego odbywają się nasze zebrania.

List ten piszę ja zamiast Parrota, który z pewnych powodów (o tym później) nie może sam pisać. Wielkie rzeczy działy się w naszej fabryce od naszego ostatniego listu. Ale przede wszystkim musimy napisać o naszej wielkiej radości, że chcecie podjąć się zobowiązania bronięcia nas przed wojną. Wielu z nas chciało też bronić budapeszteńskiego Mostu Łanuchowego, którego dzieje są takie sławne. Inni znow, oglądając przyslaną fotografię Parlamentu w Budapesz-

cie mówili, żeby bronić tego gmachu przed wojną, przecież to parlament wolnego narodu. Już byliśmy się podjęli tego, ale była jeszcze jedna propozycja Parrota. Powiedział, że most i dom, chociażby był nie wiem jaki piękny, czy jego dzieje, to jest zawsze tylko kamień, mur i żelazo, a więc materiał martwy. Mamy coś, co jest cenniejsze od mostu i domu, a tym jest człowiek. Człowiek, który buduje mosty i domy. I pokazał nam Waszą fotografię z wycieczki do winnic. I powiedział: ilu tu ludzi, ludzi uczciwych, ile niezastąpionych wartości na tej jednej fotografii! Tak powiedział i wszyscy uznaliśmy, że ma rację. Po krótkiej naradzie, z entuzjazmem zdecydowaliśmy, że będziemy walczyć przeciw niebezpieczeństwu wojennemu w obronie tej widocznej na fotografii, grupy pionierów ze wsi węgierskiej Borsawer.

Pierwszą pracą naszej grupy obronnej było, że obeszła ona wszystkie domy w Clerchant — Metal, które z różnych powodów odmówiły podpisania apelu pokoju. Były domy ludzi obojętnych, a nawet częściowo reakcjoniistów. Nasi zabrali z sobą fotografię węgierskich pionierów i tak mówili: Panowie, panie, spojrzcie na tę fotografię. Widzicie na niej dziesięć osób, które Ameryka, a z nią nasz zdrażdzający rząd chce napaść i zamienić tamten kraj w drugą Koreę. Protestujemy przeciw tym zbrodniczym planom i Wy też żądacie pokojowych pertraktacji pięciu mocarstw. Dzisiaj nie jest jeszcze za późno. Los tych dzieł jest w naszym rękach. Nie pozwólcie, by im groziło niebezpieczeństwo, a razem z nimi i Waszymi dziełom. Podpiszcie odezwe Światowej Rady Pokoju! — Towarzyszom naszym powiedzcie, że, uzbierali dużo podpisów. Aż wreszcie dostali się do zatwardziałego faszyzmu i znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Z młodzieży naszej fabrycznej wyruszyło na tę robotę osiemnaście. Po dwóch dniach osiemnaście została policja. Z tych sześciu pobili i potem zwolnili, o dwóch nie wiemy nic. Pomędzy tymi dwoma jest nasz kochany Parrot, dlatego ja za niego ten list piszę.

Prosimy Was, zawiadomcie naszych podopiecznych pionierów z Borsawer, że nasz oddział w fabryce rozpoczął przed 48-mi dniami całkowity strajk polityczny, jeszcze dalej trwa. Przyczyna strajku była następująca: oddział nasz jak już wiece wyrabiał rowery i dubeltówki. Przed trzema dniami właściciel wycofał wszystkie dotychczasowe rysunki i wydał nowe. Rysunki te przedstawiały nie części rowerów i dubeltówek, ale części amerykańskich karabinów wojennych.

Natychmiast zebrał się robotnicy. Wkrótce powzięto uchwałę, nasza mała grupa, broniąca dzieci węgierskie, brała udział w redagowaniu tej uchwały — i natychmiast wysłano delegację do właściciela fabryki (w delegacji było dwóch młodzieżowych robotników z grupy broniącej dzieci węgierskie). Żądaliśmy, aby natychmiast wycofał rysunki broni wojennej i zwrócił wzory dawniejszej produkcji, albo przerwy prace.

Właściciel zawezwał stojący w pogotowiu szturmowy oddział policji, który zaareztował całą delegację. I znow po krótkiej naradzie, mimo krzyku kilku zdrajców — socjalistów, wszyscy robotnicy fabryki przegrali pracę. Hasłem strajku jest: nie będziemy produkować broni, która niesie śmierć spokojnym robotnikom Związku Radzieckiego i innych narodów państw demokratycznych.

Powiedzieć pionierom z Brosawer, że wytrwamy. Dopisek. Bardzo cieszymy się, że wykonaliście Wasze zobowiązanie i prosicie o radę, co moglibyście bronić z naszych rzeczy. A więc napiszemy, coś takiego, czego nie ma na pewno w leksykonie... Jest w naszym mieście taka sobie krzywa uliczka na przedmieściu, ale dla nas najmilsza. Nazywa się ulica Stalingradzka na pamiątkę wielkiej bitwy pod Stalingradem, która i nas uratowała. Na tej ulicy mieszka wielu naszych robotników. Zobowiązanie się do opieki nad dziećmi robotników z ulicy Stalingradzkiej w mieście Clerchant-Metal. Piękna jasnowłosa Twoja narzęczona serdecznie pozdrawiamy. (Z Waszego listu przetłumaczonego na francuski zrozumieliśmy, że stojąca na fotografii koło Ciebie dziewczyna to Twoja narzęczona). Seiskamy Was wszystkich, jak również naszych podopiecznych z Borsawer.

E. G.

(Tłumaczył z węg. Z. G.)

*) Związek młodzieży węgierskiej (przyp. tłumacza).

**) Światowy Zjazd Młodzieży — tłum.

***). Chruszcijewski socjalista (przyp. tłum.)

ZOFIA RZEPLIŃSKA

Możecie na nas liczyć przyjaciele...

III Zlot Młodych Bojowników Walczących o Pokój odbywający się obecnie w Berlinie stał się niewątpliwie jedną z najwspanialszych i najpotężniejszych międzynarodowych manifestacji młodzieży.

Nigdy bowiem jeszcze świadomość celu walki nie była wśród młodzieży tak żywa, ostro wykrystalizowana i tak dynamiczna, jak teraz, a linia dzieląca obóz postępu od obozu imperializmu — tak wyraźna jak dziś. Dlatego też nigdy jeszcze z takim niepokojem, jak dziś nie śledzili imperialiści młodzieżowych spotkań. „My nie mamy im nic wzamian do ofiarowania” — woła dygnitarz brytyjski, sprawujący jeden z najwyższych urzędów okupacyjnych w Berlinie. Bezdarni „nie mając nic do ofiarowania” coraz wyraźniej uświadomiamy sobie niepowetowaną olbrzymią stratę w swoich wojennych planach. Oto wymyka się im z rąk najcenniejszy, najwartościowszy element siły. Nie tylko bowiem nie pojździe nigdy z nimi te dwa miliony i kilkadziesiąt tysięcy z Berlina, ale po powrocie do swych krajów zapłodnią swoją ideologią nieprzeliczone rzesze rodaków, nasyca ich swoją nieugaszoną energią i wiarą, rozpala ogniska oporu, podeprzą siłą — przekazują dalej prawdę zdobytą na Zlocie Berlińskim, doręczają własnym wzrokiem, zastyszaną własnymi uszami.

Nie ma takiego miejsca na kuli ziemskiej skąd nie ciągnęliby młodzi do Berlina, okryci pyłem ciężkiej drogi, przybysząc nieraz z terenów walk narodowo — wyzwolenych, strajków, prześladowań i terroru. Spieszą na punkt zborny do miasta, w którym przebiega granica dwóch światów, gdzie każdy krok pokazuje, co niesie polityka wojny, a co pokojowa odbudowa. Idą, by nawzajem opowiedzieć sobie o trudach swoich walk, o celach, metodach, przeżyciach i osiągnięciach, by zobaczyć młodzież z krajów wolnych, nasyć ich serca ich zwycięstwem, zawiść do domu obraz ich wspólnie raciosnej twórczości, jeszcze raz uprzytomnić sobie do głębi krępującą prawdę: „Wasze sukcesy są również naszymi sukcesami, wasze zwycięstwa i do nas należą” — usłyszeć od nich z bliska i bezpośrednio: „Możecie na nas liczyć, Przyjaciele!”

„Możecie na nas liczyć, Przyjaciele!” — pod tym hasłem wjechała do Berlina młodzież z Węgier na własnej lokomotywie, własnymi rękoma skonstruowanej, z własnych przez siebie zaoszczędzonych materiałów. 40.000 godzin ponad plan zużyli na to młodzi węgierscy robotnicy i majstrowie — nie twierdząc wcale, że to szczytowe osiągnięcie, że to laur wienzący dzieło, podkreślając, że nie widać granicy ich planów, że ciągną się one w nieskończoność. Ich dewiza to: pracą przygotować się do Zlotu Młodzieży, przez Zlot Młodzieży — walczyć o pokój! Ta lokomotywa to tylko jedno ogniwo w potężnym łańcuchu ich osiągnięć.

W mieście Diosgyor są zakłady naprawy parowozów, które rok temu przejęli młodzieżowcy z DISZ). Zakłady zostały nazwane „Zoja” — i nie tylko imię radzieckiej bohaterki lecz przykład całego Komsołomu patronował młodym przodownikom w ich planach i sukcesach. Na początku wielu starszych pracowników mówiło: Młodzież nie może podejmować tak ogromnego zadania i brać na siebie wiążącą się z nim odpowiedzialność. Przecież stan lokomotyw jest kluczową sprawą dla transportu, a tym samym dla produkcji.

Brygady z zakładów „Zoja” dowiodły jednak, że potrafią godnie reprezentować sztandar swej organizacji. Obecnie produkcja zakładów jest o 20 proc. wyższa niż przedtem, mimo licznych nieprzewidzianych przeszkód, jakie wypadło przezwyciężać. Młodzi robotnicy wyjaśnili: To było wielkie, zaszczytne zadanie — musieliśmy je wykonać.

To jest właśnie najbardziej charakterystyczne dla młodzieży węgierskiej i głównym elementem kształtowania ich postawy ideologicznej, owo wielkie poczucie odpowiedzialności, dogłębna świadomość udziału w rozwoju społeczeństwa. Czują się nierozdzielnie związani ze sprawami narodu: każde wydarzenie natury społecznej czy politycznej wywołuje u ich strony natychmiastowe echa spotęgowanego entuzjazmu pracy, działania.

Dla uczczenia dnia 20 sierpnia, święta Konstytucji Węgierskiej, wciąż bez końca napływają zobowiązania: Lajos Gibler, przodownik z fabryki maszyn w Budapeszcie pisze: „jako młody stachano-

wiec biorę na siebie zobowiązanie, że przekażę całej brygadzie mój system pracy tak, abyśmy mogli razem potęgować nasze osiągnięcia”. Jednocześnie melduje, że zobowiązania wykonania planu rocznego do 15 października było gotowe już 20 lipca.

Ilona Lövy, sekretarz DISZ z XIII Okręgu w Budapeszcie, p.sze o zobowiązaniach brygady w fabryce maszyn na cześć święta Konstytucji, meldując, że wszyscy członkowie zespołu wykonują 300 proc. normy.

Takimi zgłoszeniami można by zapisać tomy. Obecny Światowy Zlot Młodzieży w Berlinie poruszył tysiące wśród młodych bohaterów pracy, zarówno w mieście jak i na wsi. Młodzież węgierska tak właśnie pojmuje swój udział w walce o pokój: spotęgowana nauka, spotęgowana praca, „Świętem” nieustannym, na którego cześć liczni młodzieżowi energii wybijały wciąż nowe skaczące wyższe cyfry jest 5-letni Plan Gospodarczy. Niesłychane tempo budowy na Węgrzech porwa za sobą olbrzymie rzesze młodych budowniczych postępu. Gdziekolwiek rozjeżdżą się po kraju, powstają nowe dzieła gospodarki pokojowej, stwarzając nowe impulsy do współdziałania, nowy entuzjazm do walki w obronie Pokoju.

Oto największa elektrownia wodna — Tiszaöki Dunasotom. Do budowy jej zostanie zużyte więcej materiału niż do budowy wszystkich razem elektrowni w poprzednich 50 latach. Oto druga, Mairavideki Erőmű, która w r. 1952 da dwa razy więcej prądu niż dziś Banhaid Centrale, która zasposokol wzrastający „apetyt” żywiołowo rozwijającego się Budapesztu i innych węgierskich miast i wsi. Albo Dunavölgyi Timföldgyar, „wspólne dzieło” 3-letniego i 5-letniego Planu, największe i najbardziej nowoczesne zakłady tego typu w Europie Środkowej o decydującym znaczeniu dla produkcji aluminium.

Oto wspaniałe dzieło — duma Węgry, Dunajski Kombinat Metalurgiczny. Niemal wczoraj jeszcze step falował w tym miejscu trawą — dziś budżery, ciężkie żurawie, kruszarki, kopaczki, transportery i dzwigi oguszające zgryztem łowców komat grają wspaniałą symfonię budowy. Rok — dwa, i Węgierska Republika Ludowa, przy pomocy Dunai Vasmű — fabryki — gigantu, zwiększy wielokrotnie swą produkcję stali i żelaza.

Czy mówić dalej? O budowie pospiesznej kolei podziemnej w Budapeszcie? O kombinacie im. Rakosiego w Csepel? O rozwoju miasta przemysłowego w Ozd? O olbrzymiej cementowni w Hejőcsaba, położonej bardzo blisko Diosgyor, jednego z ośrodków węgierskiego hutnictwa, gdzie będzie produkowany cement z żużli hutniczych, ponieważ doświadczenia wykazały, że cement taki, przy doskonałej jakości jest znacznie tańszy od cementów produkowanych dotychczas?

Czy mówić dalej? O rozbudowie Mohacsu, miasta uczniów „przemysłowych”, o rozwoju spółdzielni produkcyjnych Turkeve, Karcag, Mezőtúr i innych, o „biegu na przelaj” młodzieżowych przodowników pracy z Dunapentele — Węgierskiej Nowej Huty, o wsiach, którym Plan Trzyletni dał Domy Zdrowia i Domy Kultury, a Plan Pięcioletni daje sieć elektryczną, stacje maszynowe i zapoczątkowuje uprawy nowych roślin, cytryn, pomarańcz, bawełny itd.

Pięcioletni Plan urzeczywistni najpiękniejsze sny narodu węgierskiego, gniebionego przez całe stulecia, aż do chwili wyzwolenia przez Armię Radziecką w 1945 r. O tym wszystkim opowie gwardia młodych budowniczych Węgier, gdy na własnej lokomotywie przyjedzie do Berlina. Opowie o walkach, które sześć lat temu przyniosły zwycięstwo socjalizmowi, o wsiłkach, które teraz socjalizm budują, o żelazie i aluminium na froncie walki o pokój, postęp i kulturę.

A młodzież z krajów dręczonych przez rządy kapitału, włokącą za sobą pył ciężkiej wędrowki, nie rzadko poprzez krwawe tereny strajków, partyzantki i walk ulicznych, z uniesieniem wchłonie w siebie tę prawdę. Pomędzy licznymi pięknymi darami, młodzież węgierska przekaże jej dar najcenniejszy: nieodparty dowód zwycięstwa demokracji, nowe źródło wiary w owocność walki, słowa niosące miłość i siłę:

„Możecie na nas liczyć, Przyjaciele!”

Zofia Rzeplińska

*) Organizacja Młodzieży Pracującej — odpowiednik naszego ZMP.

JOZEF GOJSKI

W SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPIŃSKIM

W okresie od 6—15 czerwca 1933, odbywały się w licznych powiatach Małopolski środkowej wieści, na których chłopcy uchwalali rezolucje przeciwpaństwowe¹⁾ i pomoc dla głodujących. Wieści te, miały przebieg burzliwy. Niezadowolone rosło z dnia na dzień. W dwa tygodnie po znanym oświadczeniu przedstawicieli władz z Krakowa w Kozodrzy, że egzekucje podatkowe będą wstrzymane i, że nikt z chłopów aresztowany nie będzie — na wieść kilku powiatów Małopolski środkowej, zjechały silne oddziały uzbrojonej policji, z osławioną szkołą policyjną z Żyrardowa na czele. Kilka tysięcy policjantów, ściąganych z całego kraju, uzbrojonych w broń maszynową, granaty, auta pancernie, rozpoczęło w setkach wsi pow. ropczyckiego, łańcuckiego, miechowskiego, kolbuszowskiego, rzeszowskiego, leżajskiego i w innych krwawe pacyfikacje.



Drogi zakwitły czerwienią i zielenią sztandarów

Chłopi, wobec tych potwornych i zbrodniczych represji i prześladowań nie pozostali bierni, natychmiast rozpoczęli organizować samobronę. Kiedy do wsi Nockowa powiatu ropczyckiego zjechała noca oddział uzbrojonej policji i rozpoczął niszczenie domów i wnętrza mieszkań, chłopcy, w sile 200 ludzi zaczęli się bronić, nie dopuszczając do pacyfikacji. Policja użyła broni. Kulom karabinowym chłopcy mogli przeciwstawić gołe piersi, niektórzy tylko spośród nich z drągami, widłami i kosami, rzucili się na policję, ale właśnie ci zginęli lub zostali ciężko ranni. W starciach tych padło 9 młodoletnich chłopów, a dziesiątki odniosły ciężkie rany. Wiele z nich zmarło po drodze do szpitala. Krwawe wypadki w Nockowej były wezwaniem chłopów do walki. Na wieść o zabitych i rannych znów zawrzało ogniem rewolucji w masach biedoty wiejskiej. W wielu wsiach budowane są popieszczenia barykady, za którymi ukrywają się chłopcy, by odeprzeć policję nadciągającą przeważnie noca, dla dokonania pacyfikacji i aresztowań. Wiele wsi pustoszeje. Chłopi opuszczają swoje domostwa i zwartymi kolumnami nocą i dniem maszerują w kierunku Ropczy, Nockowej i Kozodrzy. Na 1—2 km przed maszerującymi kolumnami chłopów, wysunięte są czujniki zwiady, które penetrują teren, by rozpoznać siły wroga. Na dany sygnał chłopcy rozpraszają się oddziałami po zbożach i lasach i czekają na starcie z policją. Policja jednak unika walki nocy, oddział jej skupiają się raczej po wsiach i miasteczkach, do których spieszą chłopcy.

W tym samym czasie, chłopcy powiatu rzeszowskiego, nie mając przy czym ugotować strawy, rozpoczęli wyrąb lasów, należących do hr. Potockiego, a gdy straż leśna i policja, usiłuje im w tym przeszkodzić — pędzą policję z lasów. Wzmocniona na siłę policja, przybywa ponownie, by zaatakować chłopów z broni palnej. Między chłopami, a silnymi i dobrze uzbrojonymi oddziałami policji, dochodzi do ostrych starć. W Wólce pod lasem pow. rzeszowskiego pada od kul policyjnych 5 zabitych, jest wielu ciężko rannych. Ale mas chłopskich nie są już w stanie przetrwać kule siepaczy sanacyjnych.

Coraz więcej chłopów opuszcza swe wieś. Uzbrojeni w drąg, widły, kosy, w stary brzoń palną chronią się w lasach, ukrywając w zbożu, w oczekiwaniu zdecydowanej walki z policją. Z lasów i pól ściągają chłopcy, obradują, uchwalają rewolucyjne rezolucje, a później organizują pochody na miasta powiatowe, dwory obszarne i gospodarstwa kułackie po opał, odzież i żywność. Konni posłańcy „czerwoni gońcy” — jak ich nazywa K.P.P.²⁾ rozsyłani po powiatach wzywają chłopów do walki.

W dniu 21 czerwca, kilkudziesięcny pochód chłopów w zwartych kolumnach, w bojowym i rewolucyjnym nastroju maszeruje na Łańcut. Pod wsią Grodziskiem (pow. łańcucki)³⁾, uzbrojone oddziały policji usiłowały zatrzymać maszerujących chłopów i przypuścili na nich atak. Atak jednak został przez chłopów odparty. Po ściągnięciu posiłków, policja zaatakowała ponownie chłopów, używając broni palnej. Komunikat S. L. o tych wypadkach przedstawia je w nieco innym świetle. Jednak chłopcy pod Grodziskiem należeli do największych, trwały one kilka dni i nocy. Huk z karabinów ręcznych i maszynowych, niczym podczas woj-

nowych. Jedna kula ugodziła w helm policjanta, uszkadzając helm i kontuzjując go. Trzej inni policjanci odnieśli kontuzje od uderzeń drągami i kołami. Policja użyła broni. Cztery napastnicy — jak stwierdza komunikat — zostali ranni, jeden z nich w drodze do szpitala zmarł.

Komunikat urzędowy stwierdza również zajścia w Medyce Łęczyckiej, gdzie chłopcy dokonali wyrębu lasu prywatnego. Chłopi — stwierdza komunikat — zaatakowali policję kamieniami, raniąc 6 posterunkowych i komendanta policji Rosmana, który wkrótce zmarł. W wyniku użycia przez policję broni 3 chłopów zostało zabitych w krwawych walkach chłopów z policją, które nazywa odezwą KC K.P.P. powstaniem chłopskim, brało udział ponad 150.000 chłopów z powiatów: ropczyckiego, kolbuszowskiego, łańcuckiego, przeworskiego, strzyżowskiego, dąbrowskiego, niskiego, rzeszowskiego, tarnowskiego, leżajskiego, mieleckiego oraz częściowo z powiatu pilzneńskiego i wadowickiego.

W powstaniu chłopskim w Małopolsce środkowej według pobieżnych tylko obliczeń zostało zamordowanych przez siepaczy policyjnych ponad 100 chłopów. Wśród zabitych znajdowało się dużo kobiet i młodzieży, którzy razem ze swoimi mężami i ojcami walczyli o wyzwolenie społeczne spod jarzma obszarne — kapitalistycznego. W nierównej walce padali chłopcy bezrolni, mało i średniorolni oraz robotnicy rolni. Mimo starannego spreparowania i uspokajających komunikatów rządowych, ukrywających liczbę poległych i ciężko rannych policjantów, należy przypuszczać, że była ona znaczna. Więzienia w Małopolsce zaludniły się, jak nigdy jeszcze, uczestnikami powstania chłopskiego. Według prasy SL i nielegalnej „Gromady” — pisma KPP przeznaczonego na wieś, liczba aresztowanych chłopów przekroczyła 2.000. Wśród nich znajdowali się ludowcy, komuniści, jak również i bezpartyjni chłopcy. Duża ilość spośród uwieczonych uczestników powstania stanowiły kobiety wiejskie. Do krwawego bilansu powstania chłopskiego należy dodać jeszcze olbrzymie szkody, jakie wyrządził chłopom policja w czasie przeprowadzania okrutnych pacyfikacji. Zniszczenia w niektórych wsiach, w przeliczeniu na pieniądze sięgały dziesiątków tysięcy złotych.

Ta ofiarna, bohaterska walka chłopów w czerwcu 1933 roku, wywołała szeroki oddźwięk wśród klasy robotniczej. „Walka ta, w której swojej sile, jak nigdy jeszcze odzywała się pod hasłem nierównego sojuszu robotniczo-chłopskiego. Już w pierwszej chwili, kiedy dotarły do robotników wiadomości o krwawych walkach chłopów w Małopolsce środkowej, robotnicy na wezwanie KC KPP — lewicy PPS przystąpili do strajków demonstracyjnych, na znak solidarności z walczącymi chłopami. W licznych ośrodkach przemysłowych, robotnicy już w pierwszych dniach walki chłopskiej, organizowali masówki, strajki solidarnościowe, dając głęboki wyraz solidarności z walczącymi masami chłopskimi. W wielu miastach i osiedlach, na licznych folwarkach Małopolski środkowej, robotnicy przyłączyli się do chłopów, szli razem z nimi na Przeworsk, Łańcut, Brzostów, Szczucin, na składy żywnościowe i odzieżowe, szli do marek obszarne, by pomóc chłopom w walce o ziemię, której głód dawał się odczuwać na terenach przeludnionych. W fabrykach, kopalniach robotnicy, pracujący w trudnych warunkach, wzywając do rozejścia się do domów, wzburzeni chłopcy rozwalili trybuny i przegнали przywódców SL po czym udali się w pochodzie do majątku hr. Lubieńskiego w Zasowie. Po drodze wznosząc okrzyki: „Niech żyje rewolucja, niech żyje rząd robotniczo-chłopski”.

Odezwy KC KPP wspominają o licznych marszach chłopów na dwory obszarne, składy odzieżowe i żywnościowe w miastach powiatowych, wspominają o panicznej ucieczce obszarne i kułaków z gospodarstw, o zbrataniu małych i średniorolnych chłopów z robotnikami rolnymi oraz z robotnikami w miastach. Odezwy KPP wspominają również o zajmowaniu przez chłopów posterunków policji oraz urzędów gminnych i powiatowych.

Z rządowych komunikatów, starających się ukryć przed opinią publiczną, istotny sens walki i rozmiary rozruchów chłopów zatuszować ogrom ofiar — dowiadujemy się, że w gm. Grabiny pow. ropczyckiego, patrol policyjny został zniszczony napadniętym przez grupę rzekomych rozbójników, ukrywających się w zbożu. Napastnicy — jak stwierdza komunikat PAT, rzucili się na patrol z kołami i drągami oraz oddali do policjantów kilka strzałów rewolwe-

Na wezwanie radykalnych i rewolucyjnych organizacji, chłopcy Zachodniej Ukrainy i Białorusi demonstrowali swoją solidarność, spiesząc z pomocą materialną ofiarom rodzin po zamordowanych chłopach, upominając się kategorycznie i stanowczo o uwolnienie więźniów — uczestników powstania, protestując przeciwko krwawym pacyfikacjom, których już niejednokrotnie doznali na własnej skórze. Liczne aresztowania chłopów ukraińskich i białoruskich w okresie powstania chłopskiego w Małopolsce, liczne procesy przed sądami doraźnymi, wyroki śmierci i bezterminowego więzienia, świadczą najlepiej o solidarności chłopów Zachodniej Ukrainy i Białorusi z polskimi chłopami, krwawo walczącymi z rządem faszystowskim⁴⁾. Prawicowe kierownictwo PPS i związków zawodowych w tym czasie robiło wszystko, by nie dopuścić mas robotniczych do demonstracji i strajków solidarnościowych, spełniając — jak głosi odezwa KC KPP — razem z prawicowymi przywódcami SL rolę „psów łańcuchowych burżuazji”, nawołując masy ludowe do spokoju i posłuszeństwa.

Chłopi w Małopolsce środkowej, rozszerza i pogłębia front walki z wyzyskiem i terrorem politycznym.

KC KPP ocenia walki chłopów w Małopolsce, jako jedno z największych wydarzeń rewolucyjnych na wsi, daje wyraz temu w uchwałach i odezwach, wydanych w czerwcu 1933 roku — do robotników, chłopów, żołnierzy, do chłopów Zachodniej Ukrainy i Białorusi. W odezwach tych, KC KPP oceniając wypadki w Małopolsce stwierdza, że stanowią one dla ruchu rewolucyjnego w Polsce wielką zdobycz i wskazują na zacieśnianie się frontu walki, na pogłębianie się sojuszu robotniczo-chłopskiego.

„Po wspaniałym, jednolitym froncie walczących wólkarzy z Łodzi, — czytamy w odezwie KC KPP⁵⁾ — strajku marcowo-kwietniowym roku bieżącego, ta walka chłopów galicyjskich w czerwcu, jest drugim, wspaniałym wzorem jednolitego frontu walki. Już w zeszłym roku, po wypadkach leńskich⁶⁾ partia nasza oceniła, że weszliśmy w okres zaostrzonych walk chłopów, że chłopcy sojusznik podciągają się i dopędzą, wyrównując się ze swoim przedobnikiem robotnikiem. Życie i wypadki ostatnich kilku miesięcy, potwierdziły naszą ocenę. Proletariat może być pewny swego zwycięstwa w nadchodzących, wielkich walkach i w bitwie decydującej, mającej tak wielkiego i decydującego sojusznika, jak rewolucyjne chłopstwo. Chłopstwo zaś może być pewne swego zwycięstwa, mając za swego kierownika, tak doświadczoną w bojach, klasę robotniczą Polski i tak bohaterską, wypróbowaną partię, jak Komunistyczna Partia Polski”.

Zbrojna walka chłopów małopolskich przetrwała w pierwszym rzędzie wyzyskiwaczy, obszarne i kułaków. Już w pierwszych dniach rozruchów chłopów, wielu obszarne i kułaków pociągało się pod opiekę obszarne, chroniąc się pod opiekę skrzydła władzy faszystowskiej.

„Aż panowie przy władzy i majątku, ze strachu oniemieli, aż serca robotników i chłopów radością się ozwały”.

Ta rewolta chłopstwa, przetrwała i się również prawicowi przywódcy ruchu ludowego, bowiem nie na rękę była im walka, w której kierownictwo nad masami, raz po raz wymykało im się z rąk, gdzie miejsce ich zajmowali komuniści b. samopomocowcy, radykalni „Wiciarze” i Słowcy, rekrutujący się z małych i średniorolnych chłopów. Chłopi krwawili się pod Nockową, Grodziskiem, Majdanem walczyli o ziemię bez wykupu, o obalenie siły ustroju obszarne-kapitalistycznego, o rząd robotniczo-chłopski, o nierozwalny sojuszek

chłopski ze Związkiem Radzieckim, walczyli nie tylko z obszarne, wielkimi kapitalistami, ale również i z kułakami, bogaczami wiejskimi, z tymi, w których prawicowi działacze SL upatrywali siłę dla swej reakcyjnej działalności, dla omota w imię solidaryzmu chłopkiego, pracującej i wyzyskiwanej wsi.

„Ci wiecowi pyskacze — mówi odezwa KC KPP o prawicowych przywódcach SL lokaje pałacy, wierni swej roli psów łańcuchowych burżuazji, zjechał do ogarńniętym powstaniem powiatów, nawołując do posłuszeństwa, do rozejścia się do domów, do zaprzestania walki”.

Niewątpliwie, że ta rozbijająca robota prawicowych przywódców SL w czasie powstania chłopkiego w Małopolsce, zaważyła w znacznej mierze na jego niepowodzeniu, na stopniu ostrza wrogu, szczególnie w końcowej jego fazie, kiedy robotnicy demonstrowali w miastach na znak solidarności z walczącymi chłopami, kiedy chłopcy Zachodniej Ukrainy i Białorusi na wezwanie KPP spieszyli z pomocą chłopom małopolskim.

Komunikat NKW SL, wydany po wypadkach ropczyckich stwierdza, że przyczyna tych krwawych walk nie była „agitacja”, ani zła wola, — jak to chce wmówić w opinię publiczną rząd, — lecz niedza, ucisk i rozpacz wsi. Ale ten sam komunikat, utrzymujący, „umiarkowany” tonie nie wzywa chłopów do dalszej walki, nie wzywa do zacieśnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, do pomśczenia ofiar terroru faszystowskiego, ale nawołuje chłopów do urządzania „tygodnia żałoby” i do „zbioru pieniędzy”.

W ostry i stanowczy sposób potępia rząd sprawców terroru — odezwa Komitetu Walki z Faszyzmem. Odezwa wzywa masy pracujące ludu do walki z faszyzmem, do walki o ziemię bez wykupu dla chłopów, do walki z uciskiem podatkowym, o zapomogi dla głodujących chłopów.

Odezwa wzywa masy pracujące, do podjęcia szerokiej akcji pomocy dla rodzin ofiar faszyzmu, staje w obronie więzionych i maltretowanych.

„Opinia robotnicza, chłopstwa i inteligencji pracującej całej Polski — czytamy w odezwie, — winna poruszyć się w obronie więźniów faszystów”.

W tak ponurych i tragicznych dla wsi małopolskiej chwilach, jedynym nierozłącznym towarzyszem i przyjaciółem bohaterskich chłopów, stała się Komunistyczna Partia Polski, która ścigana i prześladowana przez reżim sanacyjny, ani na chwilkę

nie spoczęła w organizowaniu mas ludowych do walki ze zniechęconym ustrojem obszarne-kapitalistycznym, ze zniechęconymi przez masy ludowe, rządami faszystowskimi — wskazując tym masom jasno i zrozumiale drogę wiodącą do zwycięstwa nad przemocą, wyzyskiem i bezprawiem, wskazując jasno, że tylko drogą rewolucyjną można obalić ustroj kapitalistyczny.

Zwracając się do robotników, chłopów, żołnierzy, do ludu pracującego Polski — KPP w całej tragicznej, ponurej rzeczywistości małopolskiej, informuje naród o niestłannych walkach chłopów z rządem burżuazyjnym, o ich ofiarnej walce w Małopolsce środkowej KPP wzywa chłopów polskich, ukraińskich, białoruskich, robotników i pracującą inteligencję do dalszej walki z reżimem sanacyjnym i jego slugasami, do okazywania poprzek walki pomocy bohaterskim chłopom Małopolski.

„Gdy na terenie Galicji, toczy się zacięty bój braci naszych — czytamy w odezwie K.C. K.P.P. — z krwawą dyktaturą, gdy prawie całe województwo krakowskie podniosło się do powstania przeciw burżuazji. — Wam nie wolno milczeć.

Jak Polska długa i szeroka, idźcie w ślady chłopów galicyjskich. We wszystkich powiatach natychmiast po otrzymaniu tego wezwania, ruszcie się. Na wzór chłopów galicyjskich wysłuchcie konnych gońców i wezwiecie wszystkich ukrywających się chłopów do walki. Idźcie do dworów po chleb. Idźcie do miast po odzież i obuwie”.

Józef Gojski

¹⁾ Odezwa Komitetu Walki z Faszyzmem.

²⁾ Odezwa KC K.P.P. z czerwca 1933 roku.

³⁾ Odezwa Komitetu Walki z Faszyzmem z czerwca 1933 r.

⁴⁾ Odezwa KC KPP nawołująca do strajków chłopów — lipiec 1933.

⁵⁾ Odezwa KC KPP w sprawie wypadków chłopów w Małopolsce środkowej, czerwiec 1933 r.

⁶⁾ Powstanie chłopów w pow. leńskim w czerwcu 1933 r. (przyp. autora)

⁷⁾ Odezwa KC KPP j.w.

⁸⁾ Odezwa KPP — czerwiec 1933 r. j.w.

⁹⁾ Uchwała NKW SL w sprawie wypadków w Małopolsce.

¹⁰⁾ Odezwa KC KPP w sprawie wypadków chłopów w Małopolsce — czerwiec 1933 r.

ZWYCIĘŻYŁ NARÓD

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Mówimy — zwycięstwo narodu. I nie chodzi tu o samych oskarżonych, którzy przeciw obok polityczno — wojskowego spisku, o rządzie wyzyskiwaczy, obszarne i kułaków. Już w pierwszych dniach rozruchów chłopów, wielu obszarne i kułaków pociągało się pod opiekę obszarne, chroniąc się pod opiekę skrzydła władzy faszystowskiej.

Mówimy o zwycięstwie narodu nad określoną koncepcją polityczną — społeczną polskiej burżuazji, która okazała się w całej pełni obca, wroga narodowi, którą klasa robotnicza, władza ludowa, cały pracujący lud polski odrzucił i otoczył wstrętem i nienawiścią. Ukarał.

Okazało się, że w Polsce, za rządów robotniczo — chłopów nie ma i miejsca i bazy dla burżuazyjnej myśli politycznej, tak, jak nie ma miejsca i bazy dla szpiegostwa i dywersji. Okazało się, że po 7 latach istnienia Polski Ludowej — umiemy demaskować i niszczyć najbardziej perfidnie zaważowaną zdradę i spisek, że potrafimy karać i likwidować imperialistycznych agentów, mimo iż wkradli się na wysokie stanowiska państwowe.

Ale i to trzeba wyraźnie powiedzieć, że zwycięstwo, jeszcze jedno zwycięstwo naszego narodu w walce z imperialistami — trzeba rozumieć szerzej, trzeba je przeznaczyć poza salę sądową, poza personalia oskarżonych.

Do czego bowiem, poza nieodłącznym szpiegostwem, dążyli oskarżeni? Reprezentowali oni w dziedzinie stosunków wewnętrznych typowo burżuazyjną koncepcję państwa, opartego o prywatną własność produkcyjną i prywatną własność obszarne. Ich zamierzenia i plany szły w kierunku szybszej lub wolniejszej, w zależności od obiektywnych warunków, restauracji kapitalizmu w mieście i dawnego stanu posiadania b. właścicieli ziemskich na wsi.

Oskarżeni służyli wysługiwali się tym ośrodkom międzynarodowego kapitalu, które posiadając 80 proc. polskiego przemysłu w porozumieniu z polską burżuazją utrzymywali nasz kraj w zacofaniu, a masy ludowe w nędzy i ucisku, które wydały Polskę na łup Hitlera.

Byli więc oskarżeni tym czynnikami, który miał torować drogę ponownej sprzedaży Polski, niewykonanej przetrzą w warunkach innego systemu, jak ten, który w latach 1926 — 1939 ciężkim jarzmem

terroru faszystowskiego, głodu i ciemnoty dawał naród.

Ale konsekwencją postawy oskarżonych były też i ich projekty w dziedzinie polityki zagranicznej. Nie można bowiem służyć imperialistom anglosaskim, dziś odbudowującym Wehrmacht w Trizoni, dziś restaurującym potęgę Krupów i v. Thyssenów, dziś wspierającym hitlerowskie niedobitki, skupione pod sztandarami Adenauera — nie można im służyć nie zgadzając się na utratę Ziemi Zachodnich. I na to oskarżeni zgadzali się całkowicie. Nie tylko zgadzali się, ale aktywnie ku temu dążyli, zbierając dane dotyczące obronności naszego odzyskanego wybrzeża, opracowując plany desantu na wybrzeżu i zbierając dane o Ziemiach Zachodnich. Wszystko w myśl instrukcji gen. Kopańskiego głoszącej, iż „...należy pamiętać o tym, że obecna zachodnia granica Polski została wykreślona tymczasowo i że państwa anglosaskie są jej zasadniczo przeciwnie”.

Nie można też służyć interesom i reprezentować interesy obszarne i kapitalistów nie zjeżdżając nienawistą do ZSRR, pierwszego w historii świata państwa robotników i chłopów, a zatem nie służyć agresji przeciw ZSRR, agresji leżącej na linii wspólnych interesów anglosaskich bankierów i ich polskich burżuazyjnych pomocników. Wprawdzie oskarżeni Kirchmayer z zażenowaniem twierdził, że nie mógł wykonać zleceń wywiadowczych odnośnie ZSRR.

Było to jednak nie jego winą, bo chciał wykonywać i te zlecenia, ale wynikiem technicznych możliwości. U podłoża jednak politycznych i dywersyjnych zamierzeń szpiegów leżała i zajmowała decydujące miejsce agresja przeciw ZSRR, a za tym 3 wojna światowa.

Jeżeli więc mówimy o zwycięstwie narodu, to myślimy o zwycięstwie nad siłami usiłującymi w Polsce obalić władzę ludu, przywrócić kapitalizm, odrzucić ucisk obszarne wsi, odebrać nam Ziemię Zachodnią i zagrozić naszemu rozwojowi i naszej niepodległości.

Zwyciężyła czujność klasy robotniczej czujność narodu. Te rewolucyjna, twórcza, niszcząca wrogów czujność będziemy wznosić, by murem nienawistci do imperialistycznych agentów chronić Polskę Ludową, socjalizm i Pokój.

Kazimierz Dębicki

MIKOŁAJ GRIBACZOW

SPIEWAŁA DZIEWCZYŃKA...

Drżę na strunach rączka jej mała,
Oczka dziwna powaga osnuła...
W Synidzu dziewczynka śpiewała,
W Synidzu na wieśniacza nutę.

Rzekłabyś z wiatrem południowym wiejąc —
Z świeżym wiatrem z brzegów dużej rzeki —
Współżalony przyspiew: „Cheja, cheja”
Przez granice stref przebiegał lekki.

I zdawało się: pola szumiały
Wykładały się zboża i trawy
I gościnnie od skwaru pomdłały,
Kryjąc stopy kurzem czerwonym.

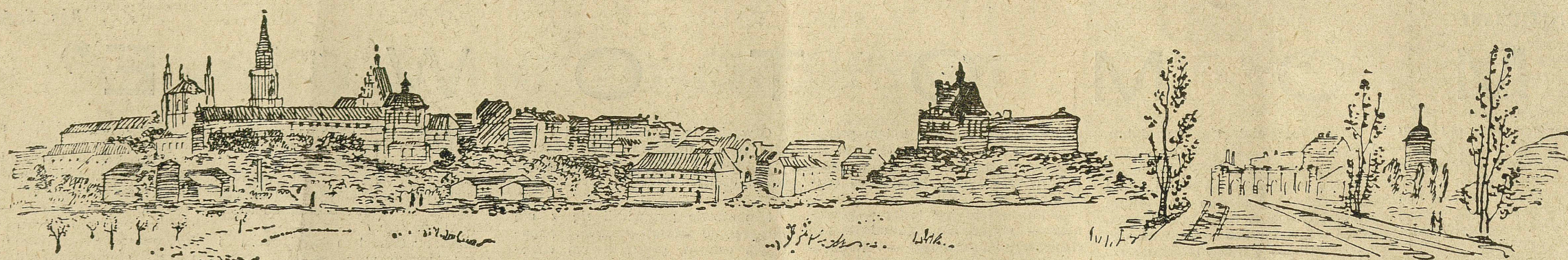
I widziałeś za sceny owalem,
Jak spór wiodły z pustką surową
Pasma osad i wiosek, a dalej
Grzbiety rzecze i gór siwe głowy.

Drobnutki czyżyk ciemnonogi
W Synidzu na ulicznych płytach.
Znowu lato w przelocie i znowu
Gwizdać ptakom i kwiatom rozkwitać...

Tylko pewnie w tej chwili, nieboże,
Nie pojmując nawet oś się stało,
Idziesz sama, sierotka, bezdrożem
I chcesz znaleźć w zgłiszczach matki ciało.

I wciąż słyszysz czy zmierzcha czy dzieńce,
Dźwięczy w uszach, choć jestem daleko
Jak żałosa skarga: „Cheja, cheja” —
Śpiew dziewczynki w Synidzu nad rzeką.

przeł. Tadeusz Chrościelewski



Danuta Bienkowska

Dwie wystawy Lubelskie

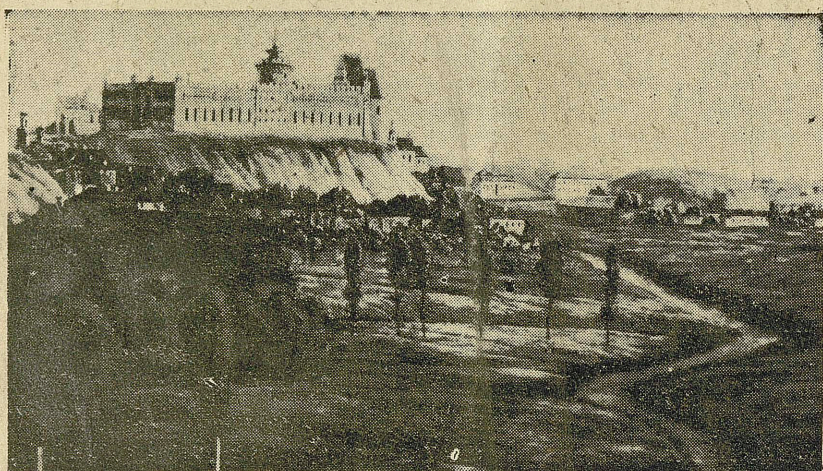
FABRYKA I PERGAMINY

DECYZJA budowy w Lublinie Fabryki Samochodów Ciężarowych nie została wiecześnie na pergaminie, ani opatrzona odciśnięciem kunsztownych pieczęci, a jednak w historii tego miasta ma tak wielkie znaczenie, że zastępuje na włączenie jej do najcenniejszych dokumentów archiwalnych. Obok późniejszego aktu z roku 1317, w którym Władysław Łokietek nadał Lublinowi prawa miejskie, obok pisma Władysława Jagiełły z roku 1392, zapewniającego miastu prawo składu, wśród innych, troskliwie przechowywanych dokumentów, świadczących o najważniejszych dla Lu-

Resztki fundamentów kościelnych niszczą na wzgórzu, z którego otwiera się widok na rozległą łęką i dalekie wznieścia, na których powstają osiedla dla pracowników Fabryki Samochodów Ciężarowych. Będą tam mieszkać szczęśliwi potomkowie chłopów, tak oplakanych przez Klonowicza. Z gruzów najstarszej budowli będzie można podziwiać nowy Lublin, odmienny, a jednak bliski temu, co geniusz i wysiłek narodu stworzył w Lublinie przez wiele wieków.

MADRA WYSTAWA

Z charakterem budownictwa Lubelszczyzny, z jego rozwojem na



Zamek lubelski

(fragment obrazu: Wjazd gen. Zajacka do Lublina w r. 1826)

blina wydarzeniach — powinien znaleźć się skromny maszynopis tej decyzji, która dawny gród kupiecki, stolicę ziemian i siedzibę urzędników — przekształciła w nowe miasto robotników i młodzieży.

Wystawa „Lublin i Lubelszczyzna w dokumentach archiwalnych”, zorganizowana obecnie w Lublinie, pokazuje właśnie te najstarsze i — zdaniem archiwistów — najciekawsze dokumenty.

NOWY I STARY LUBLIN

Dla pracowników Fabryki Samochodów Ciężarowych powstają nowe osiedla. Choć położone dość daleko od starego miasta, nie będą miały charakteru przedmieścia, a raczej niezależnie od dawnego Lublina. Przeciwnie, naczelnym zadaniem projektu urbanistycznego jest powiązanie nowej części miasta z częścią zabytkową z korzyścią dla nich obu. Należy wyzyskać wszelkie możliwości widokowe starego miasta jako całości, względnie jego fragmentów, a w kompozycji

przestrzeni wieków zapoznać wystawę w Muzeum Lubelskim pod nazwą „Architektura Lubelszczyzny w przekroju historycznym”, opracowaną przez mgr. Irenę Iskryńską. Charakterystykę poszczególnych okresów stylowych opracowano na podstawie marksistowskiej periodyzacji dzieł sztuki. Jest to pierwsza wystawa Muzeum Lubelskiego, której problematykę postawiono na bazie materializmu historycznego i dialektycznego.

Zgromadzone bardzo ciekawe materiały, dzieła malarzy polskich i obcych, związanych tematycznie z Lubelszczyzną. Kilkadziesiąt litografii Adama Lerue z roku 1857 oraz Napoleona Ordy z r. 1870 pokazuje z dużą wiarygodnością i wdziękiem zabytki Lublina i jego okolic. Obszerny materiał dotyczy budownictwa klasycznego, szczególnie Pałacu, które odegrały znaczną rolę w ruchu umysłowym na początku XIX wieku, a pod koniec XIX wieku stały się siedzibą rewolucjonistów, związanych z Proletariatem. Bardzo

TADEUSZ SZEWEA

POM 32 W NATARCIU

Drugiego dnia żniw gromadę Chociw obiegła lotem błyskawicy wieść. Przyjechała z POM-u sнопowiazalka...

Prowadzący ją traktorzysta uśmiechał się szeroko gębą i pozdrowiał mijanych ludzi wesołym krzykiem — „Rzućcie kosy, maszyna lepsza!”

Każdego intrzygowało, który to z chłopów był taki mądry i zawarł umowę z POM-em.

Był w Chociw taki chłop, jeden z całej gromady, który zdecydował się na podpisanie umowy wbrew krzącącym pogłoskom, jakoby POM za obróbkę pola brał podwójną cenę. Nie przestraszyła go także fama idąca od domu do domu w okresie zawierania umów, iż maszyny pomowskie to istny smulec. „Więcej naniższą zboża, niż go zbiorą”...

Złotego pola był zaledwie hektar. Traktorzysta natychmiast zabrał się do pracy. Obiecał gospodarzowi, że za dwie godziny żyto będzie skoszone. Rzeczywiście, już po pół godzinie szeroki pas rżyska świadczył, iż słowa traktorzysty nie były rzucane — ot tak sobie — na wiatr. Sнопowiazalka pracowała bez zarzutu.

Do hektarowego zagonu małorolnego chłopu przylegało wielkie pole bogacza. Pięciu kosiarzy i tyleż kosiobitów uwiązało się na nim jak w ukropie. Chłopi, ciężko dysząc, bo skwar był duży, machali bez przerwy kosami, kobiety ledwo nadążały z wiązaniem snopów. Drugi już dzień tak pracowali na bogackim polu. Spieszyli się, zamierzali tego dnia skończyć koszenie. Każdy z nich bowiem miał także po kawałek własnego żyta, a bogacz obiecał, że jak się przedkoi uwinąć do im po kolei pozyczyć swej żniwiarki, która pracowała w drugim końcu kulańskich włości. I byłoby skończyć, gdyby nie przyjazd sнопowiazalki.



Pierwszy rzucił kosę sześćdziesięcioletni chłop nazywany „dziadkiem”, za nim poszli inni kosiarze. Wolno, jakby z rozmysłem podążali gromadą na pole sąsiada. „Dziadek” najpierw zmierzył wysokość ścierniska, potem obejrzał związane snurkiem snopki, wreszcie zatrzymał traktorzystę i prosto z mostu wypalił: „Moglibyście tak z nami... tu, zaraz... zawrzeć umowę... Pal diabli kulać żniwarkę. Można się nią udatwić...”

TRZYDZIEŚCI SIĘDEM PUNKTÓW NATARCIA

Nad mapą powiatu rawskiego pochyla się sztab ludzi z Państwowego Ośrodka Maszynowego nr. 32.

Dla przeciętnego obserwatora mapa powiatu nie stanowiłaby atrakcji. Ot, mapa jak każda inna. Może nawet mniej ciekawa od innych, bo w jej centrum krzyżują się zaledwie cztery pasemka czerwonych linii. To jedyny szosy łączące Rawę z Tomaszowem, Warszawą, Łodzią i Nowym Miastem. Za to w cienką, ale gęstą pajęczynę spłoty się „polskie” gminne drogi. Takimi to tylko drogami dostać się można do Chociwa czy Lubani. Dalej zielonymi plamami znacza się lasy spalskie, a od nich odcinają się brązowymi warstwicami pagórki i wznieścia. Środkiem mapy wije się niebieską wstążką rzeka Rawka, miejscami rozlewająca się w bajora podmokłych łak. Gdzieś w granic powiatu — kresczki jej dopływów — Krzemionki i Białki. Na południu odciła rawską ziemię od Kielecczyzny Pilica, tworząc naturalną granicę. Od kółek i kółeczek, od czarnych punktów gromad i wsi gminnych rozkrzewia się delikatna siatka polnych ścieżek i przełazów. Wije się między nimi zębata linia wąskotorowej kolejki, łączącej Rawę Mazowiecką z jednej strony z Białą Rawką, z drugiej zaś z Rogowem, a następnie Koluszami i Skierniewicami. Ot i wszystko.

Pomowskiemu sztabowi mapa powiatu rawskiego mówi o wiele więcej. Czerwony owalek dyrektora sunie po niej, wskazując teren przyszłych bitew. POM 32 przygotowuje się w okresie pozornej przednowkowej ciszy do natarcia. Po raz

pierwszy zaznaczono na mapie czerwonymi kółkami aż trzydzieści osiem punktów. Oto w tych 38 gromadach miał POM włączyć udział w wielkiej bitwie o chleb. Dwadzieścia jeden spółdzielni produkcyjnych, siedemnaście gromad gospodarzy indywidualnie. Dlatego tak pieczołowicie przegląda się mapę, dlatego z taką skrupulatnością, na miesiąc przed żniwami, pomowski sztab przygotowuje plan operacyjny.



Plan ten zawierał trzy punkty i dwie daty. Pierwszy z datą czterdnastego lipca, określającą rozpoczęcie kampanii żniwnej, przewidywał pracę dwudziestu sнопowiazalek w gospodarstwach chłopów indywidualnych, którzy zawarli z POM-em umowy. Zakończenie żniw przy pomocy pomowskich sнопowiazalek miało nastąpić według planu dwudziestego lipca. Obszar, z jakiego powinny maszyny zebrać zboże, wynosił około siedemset hektarów. Na tym areale przewidziano również podorywki wielokibowymi, traktowymi pługami.

Drugi punkt z datą dwudziestego lipca zapowiadał rozpoczęcie żniw w dwudziesty jeden spółdzielni produkcyjnych. Sнопowiazalki, pracujące do tego dnia u chłopów gospodarzy indywidualnie, miały być przetransportowane do spółdzielni, gdzie obszar żniw wynosił 600 hektarów. Plan określał jednocześnie, że na jedną maszynę przypadnie w każdej spółdzielni przeciętnie 30 hektarów żyta do sprzętu.

I wreszcie trzeci punkt z tą samą co drugi datą, mówił o pracy pomowskich maszyn w PGR-ach. Obszar, z jakiego miało zebrać żyto, obejmował około 200 hektarów.

Tak przedstawiała się pierwsza część planu. Druga — obejmowała przygotowanie maszyn. Na podobój 38 gromad, zakreślonych na mapie, wysłał POM 21 sнопowiazalek traktorowych, 6 sнопowiazalek konnych, 19 traktorów typu „Zetor” oraz dwa „Ursusy” i kilka żniwiarzek. O połowę więcej maszyn niż w roku ubiegłym.

MIEDZY PILICĄ A RAWKĄ

Powiat nie zalicza się do bogatych. Ziemię tu iche, w większości piaszczyste, sklasyfikowane w czwartej, piątej i szóstej klasie. Dobre gleby należą do rzadkości, gleby pierwszej klasy jest zaledwie 82 hektary. Ta jest w rękach bogaczy.

Na gorszych gruntach leżą wsi biedniaki. Łączą je polne trakty i piaszczyste ścieżki. Oto idziemy taką drogą z agronomem POM-u, starym, doświadczonym aktywistą. Przed nami kilka kępiastych wierzb, a dalej wioska Sadkowie. Niskie chałupy kryte strzechą, małe obórki i kosławe stodoły. Mieszkają tu małorolni chłopcy.

Agronom rozmawia z chłopem, pokazuje mu projekt umowy z POM-em. Ale chłop wzrusza z niedowierzaniem ramionami. — Do Rawy daleko, będzie się dwadzieścia kilometrów. Kto wie, czy traktor ze sнопowiazalką przyjedzie — mówi do agronomu. — Lepszy wróbel w garści. — A na miejscu są maszyny kulać.

Istotnie, wystarczy tylko wyjść za brzochaty pagórek. Widać stamtąd czerwone od cegły murywane zabudowania i kulać ośrodki maszynowe — drewniane szopy na narzędzia rolnicze. Za górką w Starej Wsi naliczysz prawie sześćdziesiąt kulać żniwiarzek. Rokrocznie w okresie żniw kulać maszyny rozjeżdżają po okolicy. Kosły żyta u biedoty, która potem szła do „dobroczyńców” kulać w wielodniowy odrodek.

Po całym dniu pełnym żarliwych tłumaczeń i perswazji agronom POM-u potrząsa tryumfalnie jedynie na całą gromadę umową i powiada spokojnie: — Sadkowie zostają zdobyte.

Idziemy dalej, do Chociwa. Na boku zostanie piękna wś Lubania.

Naliczyć tam także można z pięćdziesiąt żniwiarzek kulać, starym wyremontowanym, czekającym na żniwa. I w Chociw użył agronom znowu jeden, jedyny podpis na umowie o pomowską sнопowiazalkę.

Przewedrowaliśmy całą ziemię między Pilicą a Rawką, przeszliśmy przez wioski biedniackie — Sierzchowy, Królówą Wólę, Kaleń, Olszową Wólę, Kurzeszyn, naliczyliśmy 149 kulać gospodarstw tkwiących niby wysepki między zagrodami biedoty, a gospodarkami chłopów mało i średniorolnych.

Te dwie siły stanęły w powiecie naprzeciw siebie w okresie żniw, niby dwie armie przygotowane do klasowego boju. Sto dwadzieścia kulać żniwiarzek ruszyło do walki przeciw 21 sнопowiazalkom traktorem, 6-cu sнопowiazalkom konnym, 21 traktorom z POM-u 32 oraz około 30-ty żniwiarce konnym z dziesięciu Spółdzielczymi Ośrodkami Maszynowymi.

MASZYNY PO ZNIŻONEJ CENIE

Obiecie planem przez POM tak wielkiego obszaru, bo prawie 1500 hektarów stanowiło poważną groźbę dla wiejskich przedsiębiorców. Siedemnaście gromad mogło się wymanipulować wpływów kulać. Do tego dochodziło 21 spółdzielni produkcyjnych, gdzie z każdym dniem potęgowało się oddziaływanie kolektywów na chłopów gospodarzy indywidualnie, a zmniejszały się wpływy bogaczy.

W obliczu więc grożącej sytuacji kulać, posiadacze maszyn żniwnych zrezygnowali z tych wsi, w których istniały spółdzielnie, a ostrze swego uderzenia skierowali na gromady gospodarzy po staremu.

POM stanął w tym roku szczególnie groźba dla bogaczy. W pierwszym rzędzie miał dostarczyć chłopom małorolnym znacznie więcej maszyn, niż w zeszłorocznej kampanii żniwnej. Tym samym sнопowiazalki mogły dotrzeć do wsi, w których biedota dotychczas pożywała wyłącznie żniwarki kulać. A to, nawet przy podpisaniu umowy z POM-em przez jednego tylko biedniaka, mogło się stać przyczyną stracenia przez kulać dotychczasowych tanich sił najemnych.

Szykowali więc bogacze Starej Wsi, Lubani i innych gromad swe maszyny. Naprawiali je długo, remontowali, czyścili, by mieć gwarancję, że w czasie prac nie popsuje się, że ich nie zawiodą. Czuli już wtedy, że wymykają im się odrobnińcy i chcieli ich zatrzymać przy sobie dobrą funkcjonującą maszyną. Liczyli, że biedniak będzie z zachwytem patrzył na koszącą żniwarkę, że inny sąsiad składający się teraz ku pomowskiej sнопowiazalce, w końcu także pożyży na odrodek maszynę od bogacza.

Ale w całej skomplikowanej maszynerii kulać żniwarki wiodły tego roku pewne sprężyny. Kulacy występowali wprawdzie przeciw POM-owi 32 (to był ich wróg nr 1) i przeciw SOM-om zwracali, jako klasa, ale z drugiej strony coraz wyraźniej ujawniali się między nimi sprężyny wewnętrzne. Groźba utraty siły najemnej, niezbędnej warunków dla wyściskania wartości dodatkowej, wzmagająca między nimi walkę konkurencyjną, łamała kulać jedność.

W Starej Wsi obniżony został nagle cennik. Trzy dni odroboku za skoszenie jednego hektara żniwarką zamiast dawnych — czterech. Podskoczyła nagle stawka dla kosiarzy z 35 złotych na 50 zł dziennie, a i odbieraczka miała prawo żądać 30 zł za dzień pracy. Kulacy gotowi byli płacić.

Bogacze Lubani przerażili się. Wiadomo, że tańszy towar zyskuje więcej amatorów. Predko więc krzyknęli, że ich żniwarki można otrzymywać za dwudniowy odrodek.

Niby wysepki rozrzucone w olbrzymiej masie chłopów mało i średniorolnych gospodarstw, 149 kulać przedsiębiorstw maszynowych broniło się w ten sposób przed POM-em, który w tegorocznych żniwach miał stoczyć nie tylko bitwę o chleb, lecz również o odrobnińcy kulać.

W NATARCIU

13 lipca dwadzieścia pomowskich traktorów i tyleż sнопowiazalek ruszyło w teren. Na siedemnaście gromad. Wyjechali także agronomowie, których zadaniem było doprowadzić rozprawienia maszyn żniwnych z dziesięciu SOM-ów. W POM-ie 32 pozostało jedynie 6 s-

нопowiazalek konnych jako rezerwy na wypadek awarii oraz jedna sнопowiazalka traktorowa. Te sześć maszyn konnych miało użyć dopiero dwudziestego lipca w czasie, kiedy sнопowiazalki traktorowe będą przerzucane do spółdzielni produkcyjnych.

Batalia żniwna zaczynała się zgodnie z planem. To zaskoczyło kulać. Nie spodziewali się tak dobrego przygotowania ani tak planowego uderzenia. W rezultacie ich zamiary odciążenia biedoty od umów z POM-em drogą zniżania cen na własne żniwarki, spełży na niczym. Stały kulać maszyny bezczynnie przez pierwsze dni w Starej Wsi, nie kwapili się po nie biedni chłopcy. Lubani nie znaleźli się na nie żaden nabycia spośród biedoty. 149 kulać gospodarstw sprawiło wrażenie zapomnianych i niepotrzebnych „oaz”, do których już nigdy nie miały prowadzić ścieżki wydeptane bosymi stopami biedniaków idących na odrodek za żniwarkę.

Kulać rezygnacja z walki przeciw maszynom POM-u była jednak pozorna. W trzy dni po rozpoczęciu żniw zawrzało wśród bogaczy, niby w ulu. W POM-ie 32 „bito” na alarm. Zawodził, jak się mogło na pozór wydawać, precyzyjny plan kampanii. Żniwa trzeba było w spółdzielniach produkcyjnych rozpocząć za trzy dni, a nie jak przewidywano za sześć. Szerokie łany zbóż spółdzielczymi dojrzały szybciej niż się spodziewano.

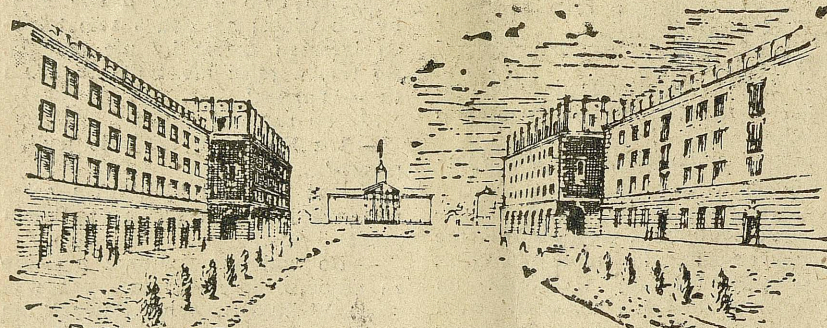
Telefony dzwoniły bez przerwy, wysyłano ze spółdzielni alarmujące meldunki. Trzeba było natychmiast przerwać sнопowiazalki pracujące u indywidualnie gospodarujących chłopów do kolektywów. Znacząco to jednak równocześnie pozostawiało nie chłopów bez maszyn. Znacząco to zerwał podpisanie, przełamując nieufność chłopów do maszyn pomowskich, umowy. Oznaczało to uratowanie sytuacji w spółdzielniach, ale rzucenie chłopów małorolnych z powrotem w objęcia kulać, albo włożenie im znowu do rąk kos. Sześć sнопowiazalek konnych i 30 żniwiarzek z SOM-ów nie dawało bowiem dostatecznej gwarancji zaplenienia wyrwy, powstającej po zabranu z gromad dwudziestu sнопowiazalek z POM-u.

I wówczas, kiedy kulacy byli już pewni swego zwycięstwa, kiedy w okolicznych gromadach opodal Starej Wsi i Lubani zrezygnowani biedniacy przechodzili do bogaczy z prośbą o pożyczenie żniwiarzek nawet za czterodniowy odrodek, kiedy kulacy zwracali na nowo odrobnińców, POM 32 zdobył się na wspaniałe zryw. Uruchomiono wszystkie zdawałoby się bezużyteczne maszyny. Poszły w teren stare „Dehnrugi”. Sztab POM-u czuwał dniami i nocami. Mechanicy byli stale w drodze. Remontowali na miejscu wszystkie uszkodzenia, likwidowali w szalonym tempie awarie. Traktorzyści, synowie małorolnych chłopów, pracowali dniami i nocami. Przy świetle reflektorów zbierali chłopskie żyto. Padali rekordy. Jasek Szyszkowski, Heniek Kłos, Kacprzak Karalus, Józek Piątkowski osiągnęli po 150 procent normy i jak nigdy dotychczas kosili po 9 hektarów żyta w ciągu dnia.

Zawiódł plan, nie zawiedli bohaterzy ludzkie. W gromadzie Królów Wola trzeba było sнопowiazalkę natychmiast przerzucić do spółdzielni produkcyjnej, choć wszystkich umów zawartych z indywidualnymi chłopami nie zrealizowano. Do traktorzysty przysłała wówczas wdowa Kabacka. Rzuciła się na kolana i prosiła: „Nie odjeżdżajcie, skorcie jeszcze u mnie. Nie kaźcie mi iść do kulać na odrodek”. — Traktorzysta zdawał sobie sprawę z wagi sytuacji. Maszynę potrzebował w spółdzielni. Ale tu zostawało zboże na pniu... Noc już dawno uśpiła wieś. Nie spała tylko małorolna chłownia. Na jej zagłonie terkotała sнопowiazalka. A kiedy świt budził wieś, zobaczylibyscie tę samą maszynę już na polu spółdzielczym, dziesięć kilometrów od Królów Woli.

Oto dzięki bohaterstwu ludzi z POM-u, pięciu chłopów-odrobnińców bogacza z Chociwa rzuciło kosy, zerwało „kontrakt” z kulać. Sнопowiazalkę widzieli po raz pierwszy w swym życiu. „Dziadek” przez 52 lata machał kosą, a 30 lat chodził na odrodek do kulać w czasie żniw, by móc zebrać żyto ze swego hektarowego zagona. A teraz mówił, ważąc w spracowanym ręku związany snurkiem snopek żyta — „Psiakrew, niszczę już więcej kosą, nigdy na odrodek”...

Tadeusz Szevea



Wspaniała arteria komunikacyjna łączy nowe osiedla, ze starym miastem.

nowych budynków, w ich architekturze przejął piękne tradycje miejscowego budownictwa. Socjalistyczny Lublin przejmie wszystko, co piękne z wieków minionych, wnosząc równocześnie nowe wartości plastyczne i nowe formy życia.

Najstarszym zabytkiem budownictwa gotyckiego w Lublinie był kościół św. Michała, założony przez Leszka Czarnego w r. 1282, a rozebrany w XIX wieku. W kościele tym znajdował się kiedyś pomnik Sebastiana Klonowicza, rajcy lubelskiego, jednego z najcenniejszych poetów polskich, zmarłego w wielkiej nędzy w roku 1608. Klonowicz w przejmujący sposób opisywał dolę ludu wiejskiego.

„Wioskowe dziecko zaledwie w powieci, Zaledwie Boży Świat ujrzy z oddali, Stuszną mu plakać, bo na dalszym życiu Nie mały ciężar na barki się wali. Stuchaj, jak matka nad matką, Kalebka śniewa jęklwie i w nocy i we dnie: Nie płacz, malutku, a hoduj się krzepko, Te lzy to twojej doli przepowiednie, Porzucasz plakać i tak aż do końca Placziwa będzie piosenka twej doli...”

(Przekład Syrokomi)

piękne są autolitografie Leona Wysockiego ze słynnej Teki Lubelskiej. Wystawę uzupełniają rysunki, fotografie i modele zabytków Lubelszczyzny

METAMORFOZA LUBLINA

Przemiana Lublina, zwanego niegdyś Ciemnogradem, w miasto socjalistyczne — rozpoczęła się od pierwszych dni wyzwolenia kraju. Nietawo jednak było wykurzyć ze starych murów czad zacofania. Rok po roku przynosił nowe osiągnięcia. Zmieniała się młodzież tłumnie zaplatająca szkoły. Coraz więcej tworzyli chłopcy, coraz liczniejsze awanse społeczne.

Decydującą rolę w społecznej przebudowie Lublina odegra kilka tysięcy żołdaków Fabryki Samochodów Ciężarowych. Budowane dla niej osiedla, bogato wyposażone w urządzenia społeczne, stanęły się wzorem nowych form współżycia między ludźmi. Naprzeciw wień kościelnych starego Lublina wzrosło siłweta socjalistycznego miasta z pięknym ośrodkiem władzy ludowej, z bogatym domem kultury, z imponującym teatrem robotniczym.

Nowa arteria komunikacyjna łączyła te osiedla ze starym miastem. Przetrze ona zaniedbane łaki, na których powstanie park, najpiękniejsze miejsce w Lublinie.

Danuta Bienkowska

MIECZYSLAW INGLOT

ŻOŁNIERZ I GENERAL

Powieść Gołubowa*) wyrasta w szeregu tych radzieckich dzieł literackich czy filmowych, które biorąc sobie za cel przeszłość, starają się oddać ją w nowy, postępowy i zgodny z prawdą historyczny sposób. Z jednej strony podkreślają one te momenty historyczne, które pchnęły naprzód dzieje państwa, jak np. tworzenie się monarchii absolutnej na Rusi w XVI w. („Iwan Groźny”), lub powstawanie nowoczesnego burżuazyjnego państwa rosyjskiego („Piotr I”); z drugiej zaś ukazują wybitną rolę mas ludowych w tych przemianach, umniejszając historyczne postacie we właściwej proporcji, z położeniem wielkiego nacisku na ich klasowo-wstępną czy postępową pozycję. Do tych zasadniczych elementów socjalistycznego historyzmu należy jeszcze jeden: szukanie i obrazowanie postępowych kart z tradycji obronnych walk armii rosyjskiej („Aleksander Newski”, „Kutuzow”) przy jednoczesnym pozbawieniu carskiej zaborczości i narodowościowego uciśku.

Omawiana powieść Gołubowa posiada, w ramach górującej w niej cechy ostatniej, głęboki akcent o wyjątkowość i bezsporniejszym nawiązaniu do współczesności. Akcent ten wyraża się jasno, gdy wymawiamy słowa „wojna ojczyzny”. Istotnie, największą wojną narodową Rosji była wojna z Napoleonem, za którego plecami kryły się interesy burżuazji francuskiej, konkurującej w walce o panowanie nad światem z angielskimi kolonizatorami. Druga wojna, ojczyźniana w dziejach Rosji a pierwsza — jeśli nie liczyć w okresie interwencji — w dziejach ZSRR miała miejsce 10 lat temu. Aktualny akcent „Bagrationa”, polega na wyraźnym nawiązaniu do tego właśnie kręgu tradycji wojskowych armii rosyjskiej, która tak wówczas, jak i obecnie walczyła o narodową niezależność, choć z brakiem społecznego momentu walki tej miary, jakim było starcie faszystów z socjalizmem.

„Bagration” jest zatem powieścią o żołnierzach broniących swej ojczyzny. Mamy tu niezwykle zróżnicowany wachlarz typów ludzkich, począwszy od niższych oficerów (o wyższych pomówimy osobno) takich jak: Olfiewe, Muratow, Felicz, Polczaninow, Trawin, przez bogato żyzną kadre podoficerską (Kuzma, Worozek, Kin, chorągwy Swiatkow, sierżant Briegun), a skończywszy na prostych żołnierzach, takich jak Staryczuk czy Trigulew. Wśród oficerów armii Gołubow trafnie dostrzega, dyktowany ich pozycją społeczną, podział na: arystokratów, karłarzy i hulaków, jak ks. Golicyn czy baron Felicz, przeznaczający pieniądze wyasygnowane dla żołnierzy na grę w karty, oraz biednych, szlachetniego wprawdzie pochodzenia, lecz z chudej parafii oficerów, jak honorowy Trawin

czy Polczaninow. Cała sympatia autora jest po stronie tych ostatnich oraz tych, którzy im sprzyjają, jak np. arystokrata Olfiewe, gdyż z nich właśnie, jak sam autor później marginesowo zaznaczy, rekrutować się będą przyszli dekabryści. Gołubow nie ukrywa niechęci Trawina do arystokracji, na jego przykładzie ukazując twórczego oficera, który dąży do unowocześnienia sztuki wojennej (w dziedzinie artylerii) walcząc często z rutyną dowódców. Jeszcze silniej przejawia się ta walka w historii Denisa Dawydowa, pułkownika i poety, inicjatora systemu akcji partyzanckiej, który jedynie dzięki osobistemu poparciu Bagrationa i Kutuzowa zdołał wprowadzić w życie swój przełomowy plan, decydujący o przekształceniu wojny napoleońskiej w wojnę ogólnonarodową. Potępienie ze strony autora spotyka tych oficerów z kręgu arystokracji, którzy używają francuskiego języka dla pokazania swej rzekomo wyższości intelektualnej, a w istocie demonstrujących swój kosmopolityzm. Ludzi tych przyznają do pole bitwy chęć sławy i kariery, a obce jest im w swej istocie słowo „ojczyzna”.

W sierzanie Briegunie daje nam autor obraz żołnierskiego filozofa, który z niejednego pieca chleb jadł i z niejednego kieliszka wodę pił. Ten cieszący się szcunkiem żołnierz — służbista i rygorysta jest dla nich prawdziwym ojcem i wychowawcą; szczególnie rekruci stykają się z jego rubaszną, żołnierską życzliwością, pełną zrozumienia dla nekających ich ataków nostalgii. Jego proste żołnierskie słowa, pełne głębokiej filozofii życiowej i miłości ojczyzny przemawiają do serc podwładnych. Obok Brieguna rysuje się mocna sylwetka również starego żołnierza Swatikowa, którego ostatnią myślą przed śmiercią jest myśl o ostrzeżeniu księcia Bagrationa przed nacierającymi Francuzami. Wreszcie postacie żołnierskie. Dowcipni i bawiarz Trigulew, lubiący sobie dobrze popić, męzny w boju pieśniarż żołnierski, syple gadkami jak z rękawa. Opowiadając, za co dostał się do karnej kompanii, mówi: „Za byle jaki drobniak — Chłop rozbił sobie skroń, a miał przy sobie rubelka. A o coż te skroń sobie rozbił? (pytają koledzy) Niby o moją pięść”. Przeciwnieństwem Trigulewa jest rekrut Staryczuk. Ten tęskniący za domem „działym” żołnierz „rosyjski”, który ucieka z armii, aby do niej powrócić, ponury i mało mówiący zmienia się całkowicie po powrocie do pułku. O zmianie zdecydował ludowy patriotyzm Staryczuka, którego istotę rozumiał dzięki Briegunowi. „Teraz Staryczuk nie uciekałby! Teraz ze swym pułkiem stałby na miejscu do ostatniego tchnienia, ażeby uratować daleki dom ojcowi, ażeby uchronić Do-

nie przed wrogiem”, mówi autor.

Ten ludowy patriotyzm narodu rosyjskiego, który w pierwszym rzędzie zdecydował o zwycięstwie, panuje nie tylko w armii. Widzimy go na kartkach powieści, w sercach chłopów — przewodników ze wsi Rosana, prowadzących korpus francuskiej armii pod ogień rosyjskiej artylerii, z przeświadczeniem, że czeka ich śmierć z rąk Francuzów. Widzimy go w sercach tych, którzy palili własne domostwa, rodzinne wsie i miasta, tych, którzy podpalił Moskwę, aby wrogi nie miał gdzie głowę skłonić na ziemi rosyjskiej. Żołnierzy tych w powieści Gołubowa widzimy nie tylko na froncie. Nie bardzo wiemy, czym byli oni przed wojną i czym będą później, w cywilu, jak wyglądała ich rodzina.

Ks. Bagration, bohater książki Gołubowa, to stary Surowowiec, wywodzący się z szeregu zubożałej arystokracji. Zasadniczą cechą jego charakteru jest głęboka miłość ojczyzny. Tajemnica jego popularności w armii leży w serdecznym stosunku do żołnierzy. W szeregu wypadków staje po ich stronie przeciwko surowej dyscyplinie armii carskiej, chroniąc ich przed karą śmierci.

Bagration nie jest człowiekiem bez wad. Gołubow potrafił tak świetnie oddać jego postać, że nie czuje się tego żenującego uczucia, iż ma się do czynienia z „chodzącym ideałem”. Gołubow ukazuje uroczą żołnierską dumę generała, któremu ciężko słuchać rozkazów głównodowodzącego Barclaya de Tolly, jego ataki gniewu, które kończą się często wręcz rozkoszowymi pogrozkami jak np. „zrzucę mundur, jak Bóg w niebie”. Druga antagonizująca w stosunku do nich grupa, to dworacy, cieszący się sympatią cara i szpiegujący w armii na jego korzyść, to placzy donosiciele, przeważnie obcego pochodzenia, zniechęceni przez żołnierzy. Ci wyżsi oficerowie, ci dowódcy, to tacy jak kuzyn carski książę Karol Meklenburski, jak hrabia Saint - Priest, francuski rojalista w służbie cara, szpiegujący Bagrationa i utrzymujący stosunki z rojalistami w armii Napoleona, jak karłowaty Toll (późniejszy minister wojny za cara Mikołaja I), który uważa wojnę za teren osobistego wybiecia się, jak wreszcie druzi donosiciele, szef sztabu armii baron Bennigsen. Ci ludzie „robią politykę” w armii, mają za zadanie uważać, by wypadki nie „potoczyły się” wbrew interesom dynastii. Nie szukają oni drogi do serc żołnierzy rosyjskiego — ich szlak życiowy prowadzi na dwór cara Aleksandra i tam znajdują aprobatę i zaszczyty, gdzie Bagrationa czekają wyrazy niezadowolnienia. Ten podział na dwie grupy staje się bodaj najistotniejszym problemem na kartkach powieści.

Nie ograniczając się do analizy

strony rosyjskiej, raz po raz czyni Gołubow literackie wybieczki do obozu nieprzyjaciela. Przede wszystkim trafnie interpretuje pozbawiony nacjonalizmu stosunek prostego rosyjskiego żołnierza do żołnierza francuskiego. Żołnierz rosyjski nie czuje wrogości do pojmanego wroga. Przeciwnie. Ale posłuchajmy samego Kuźmy Worozekina: „Ach, staruszk — mówi Lemoyne'owi Kozak — i dokąd pójdziesz? i po co? Czy ci u nas jest źle? Wojna się skończy, wziębym ciebie na Don ze sobą. Co za życie! Raj Boży, a nie życie!” Tego zaś żołnierza napoleońskiego pokazuje Gołubow na początku powieści, w obrazie przeprawy wojsk wioskich przez Niemien, gdzie widzimy głębokie zniechęcenie armii napoleońskiej, która staje się bezwonnym narzędziem dla coraz bardziej jej obcych celów cesarza.

W ramach owych literackich wybieczek jedna zasługuje na szczególniejszą uwagę, że względu na to, iż odsłania daleko ważniejszy proces. Chodzi tu o sojusz między arystokracją a burżuazją, gdzie wierny przedstawiciel tej ostatniej Bonaparte, uprawnia edyktem zezwalającym na powrót do kraju li-czynym rzeszom utytułowanych rojalistów. W armii proces ten charakteryzuje się przez napływ arystokratów w szeregi oficerskie.

Przez pokazanie arystokracji w szeregach „republikkańskiej” armii Napoleona, idącej na podbój Rosji osiąga Gołubow jeszcze jedno. Pokazuje, że znikły ze sztafetu cesarza wielkie i postępowe hasła rewolucji francuskiej, otwierające bramy miast wioskich, a jedynym prawem Napoleona jest miecz grabieżcy. W ten sposób na polach bitew stykają się w istocie godni siebie przeciwnicy: feudalny monarcha car Aleksander i imperator Napoleon.

W całości jest książka Gołubowa, mimo swego tematyce i czasowo (czerwiec — sierpień 1812) ograniczonego charakteru, ciekawym dokumentem historii armii rosyjskiej, jej żołnierzy i dowódców. Pozwala zrozumieć, że istota siły oporu i bohaterstwa armii rosyjskiej leży w przekonaniu o służności broniącej sprawy i w ogólnonarodowym charakterze walki. Przez pokazanie bogato zróżnicowanych ludowych mas żołnierskich i bohaterów chłopów — partyzantów, odsłania Gołubow elementy decydującego w walce, ludowego patriotyzmu. W zwożony wskutek charakteru powieści, niemniej jednak przenikliwy sposób, ukazuje autor polityczne rozgrywki, które nie omijają armii. Na tym tle doskonale zarysowana postać księcia Bagrationa, żołnierza i generała, stanowi niewątpliwie sukces literacki Sergiusza Gołubowa.

Mieczysław Ingłot

*) Sergiusz Gołubow, Bagration, Książka i Wiedza, 1951.

FRANCISZEK ZAWADA

JUGOSŁAWIA

O agresywnego paktu północno-atlantycznego mają przystąpić nowi partnerzy w ludobójczych projektach wilków znad Potomaku. Ci partnerzy wywodzą się z montowanej od dawna osi: Ateny — Belgrad — Ankara.

Wprawdzie ani Jugosławia, ani Turcja czy Grecja nie leżą nad Atlantyką, ale USA nie odnacza się w tej mierze ścisłością geograficzną. Również niewątpliwie bardzo oryginalnie wyglądają obecni władcy Ankary czy Aten w roli obrońców „demokracji zachodniej”, ale trzeba pamiętać, że ta „demokracja” i ta „obrona” wyglądają zgola specyficznie. Dostatecznie wymownie o tej „obronie” świadczy bestialstwo anglo- amerykańskie w Korei, na Filipinach, w Wietnamie.

Dłaczegoż do tego grona należy nie pasować zdradca ludu jugosłowiańskiego Tito, albo turecka, faszystowska klika rządząca, albo ateński kaci greckiego narodu, jeśli pasuje krwawy Franco?

Rozbudowuje się więc pod au-

spicjami USA os Ankara — Bel-



grad — Ateny. Ta os ma wzmacniać atlantycką zmoję bazami położonymi bezpośrednio na zapleczu Kraju Rad i Albanii, Bułgarii, Węgier. Ta os ma zapewnić wewnętrzną pomoc kilku rządowych Turcji, Grecji i Jugosławii dla jeszcze sprawniejszego niż dotąd uciśku ludów swoich krajów. Ta os ma ułatwić wyprzedzać narodowych bogactw na rzecz Wall Street. Jugosławia titowska ma być centrum tej osi.

Kiedy niedawno korespondent United Press zapytał Tito, czy prawdą jest, że wyprzedza Jugosławia za dolary, Tito odpowiedział: „W naszym rozwoju kroczymy specyficzną drogą”.

Ta „specyficzna” droga — to po prostu droga powrotu do kapitalistycznego wyszku. W rolnictwie 40 proc. ziemi jugosłowiańskiej jest w rękach kulaków, którzy stanowią 5 proc. ludności rolniczej kraju. Tak zwane „spółdzielnie pracy” kierowane są przez kulaków i zapewniają bogaczom wiejskim bezpłatną siłę roboczą biedoty. Bogaty chłop daje ze swego gospodarstwa trzykrotnie mniejszy kontyngent niż rolnik, z trudem wegetujący na swoim małym poletku. Spada produkcja rolno. Kurczy się powierzchnia siewna. W niektórych rejonach zasiano zaledwie 5 proc. powierzchni uprawnej. Chłopi w ten sposób zmagały swój opór przeciwko grabieżcy i terrorowi. Wzięcia i obozy koncentracyjne wchłaniały coraz więcej malarolnych. Wios pustoszeje. Wzmagają się partyzantka.

Ta „specyficzna” droga — to przemysł w rękach angielskich i amerykańskich, to reperywizacja przedsiębiorstw i oddawanie ich kapitalistom dla eksploatacji i wyzysku. Kopalnia miedzi w Bor, trzecia na świecie co do zdolności wydobycia, pracuje obecnie wyłącznie pod zarządem amerykańskim na potrzeby zbrojeniowe paktu atlantyckiego. Amerykański koncern „Continental Supply Corporation” opanował przemysł naftowy Jugosławii. W przemyśle węglowym i metalowym, w przemyśle elektrotechnicznym decydujący głos mają koncerny anglosaskie. Na produkcję wojenną przedstawiono całkowicie fabrykę obrabiarek w Zależniku, dawne zakłady Siemens, wielki kombinat aluminiowy „Strniste” w Słowenii, kopalnie bauxytu w Mostarce. Bogate kopalnie limonitu i bauxytu, ołowiu, chromu i cynku są terenem łicie kolonialnej eksploatacji surowca i siły roboczej. A zasileni z kilki titowskiej otrzymują wysoki udział z zysków licznych pozornie upaństwowionych przedsiębiorstw, jak to bywało w hitlerowskich Niemczech, jak to się dzieje we frankistowskiej Hiszpanii.

Ta „specyficzna” droga — to droga wstępującej nędzy ludu miast i wsi, a rosnących zysków tytołowych i ich mocodawców z morza i oceanu. Rządy Tito sprawiły, że od roku 1945 ceny artykułów żywnościowych wzrosły przeciętnie o 750 proc., podczas gdy najwyższy notowany w tym samym czasie wzrost płac robotniczych wyniósł 9 proc. Robotnicy po kilka miesięcy nie otrzymują na kartki najbardziej niedozwolonych produktów. Minimum egzystencji rodziny robotniczej obliczone jest na 30.000 dynarów, a prze-

ciętnie robotnik może dziś zarobić maksimum 4 tysiące dynarów. Chłopi cierpią nędzę. Podstawowe masy chłopskie uboższe w tempie nieznanym w najbardziej grabieżczych krajach kapitalu. Wśród ludności szaleje niepomaganie gruźlica. Nie ma lekarzy i nie ma na lekarzy.

Kraj głoduje, ale równocześnie na rozkaz Tito idą transporty pszenicy i kukurydzy, bydła, kur, jaj do Anglii, Francji, Niemiec zachodnich. Wziamian na do Jugosławii otrzymuje przestarzały sprzęt wojenny z czasów ostatniej wojny światowej, którego zapasy zalegają jeszcze składy wojskowe USA.

Rosną nieustannie podatki, które całym swym ciężarem biją w klasę robotniczą i w pracujące chłopstwo, omijając starannie kapitalistów i kulaków. Z tych podatków większość idzie na utrzymanie reżimu i na zbrojenia. Dla budownictwa pokojowego, na potrzeby ludności przeznaczają się coraz nędzniejsze ochłapy.

W roku 1949 wydatki na cele zbrojeniowe wynosiły 51 miliardów dynarów, dziś 119 miliardów, a za tym 70 proc. budżetu. W roku 1949 pula pochodząca z podatków pośrednich wynosiła 20 miliardów dynarów, a z podatków pośrednich — 5 miliardów. Obecnie podatki pośrednie, najbardziej dotkliwie uderzające w robotników i chłopów wzrosły do 40 miliardów dynarów, a pula podatków, czerpanych od kapitalistów i kulaków, zmalała do 4 miliardów, choć zyski tej pażytycznej grupy niepomniennie się powiększają.

„Tito jest najtańszym orężem Stanów Zjednoczonych w ich „zimnej” wojnie przeciwko Europie Wschodniej” pisze Business Week, organ nowojorskich bankierów. A senator Lucas sprawę precyzuje: „ekwipunek i utrzymanie jednej dywizji amerykańskiej kosztuje Stany Zjednoczone 176 milionów dolarów, a w Jugosławii za 38 milionów dolarów otrzymujemy 32 dywizje jugosłowiańskie”. Krótko, jasno i dobitnie pisze wreszcie na ten temat dziennikarz amerykański, Alsop: „Ogólnie rzecz biorąc, że strategicznego punktu widzenia, Jugosławia Tito stanowi wspaniały interes, ofiarując za każdy za-inwestowany dolar, dwa dolary zysku”. Oto prawdziwe Elorado dla wilków znad Potomaku, bo i ubity „strategiczny” interes i za jednym posunięciem handlowy interes, rentujący na 200 proc. Oto „specyficzna” droga Tito. Tej drogi nauczyli się on dobrze, kiedy w biały dzień w czasie okupacji hitlerowskiej swobodnie pod okiem gestapoów urzędownie w kawiarniach belgradzkich, organizując śmiertelną rozprawę z komunistami w partyzantce. Tej drogi nauczyli się dobrze w czasie swoich flirtów z Randolphem Churchillem, synem Winston, w czasie swoich kontaktów z Intelligence Service i wywiadem amerykańskim. Ono to Broza - Tito nauczyli nienawidzić do wszystkiego co uczciwe i wolne, co dla wolności rosło i walczyło.

Ale to Eldorado i to mięso armatnie i te bazy bezpośredniej czy pośredniej agresji mimo usilnych starań reżimu i USA wyglądają coraz niebezpieczniej. „System Tito — walj wprost New York Herald Tribune — jest systemem monopolu kapitalistycznego. Tito korzysta z pomocy rządów amerykańskiego i angielskiego i to pozwala mu utrzymać się przy władzy”. Czy na długo? To pytanie coraz wyraźniej zaczyna niepokoić mocodawców krwawego satrapy i jego pomocników. Byli przecież już tacy jak Tito. Byli między innymi Czang Kai - szek, któremu nie pomogło 6 miliardów dolarów. Jest Bao - Daj, któremu nie może pomóc ani dolar ani funt sterling, ani najemne wojska francuskie. Jest Li Syn - man i wielu podobnych. Zmłata ich z powierzchni ziemi ludów.

„Jesteśmy pajacami, którzy nikogo nie reprezentują. Naród nas nienawidzi. Nie dziś, to jutro wszyscy źle skończymy”. Tego nie powiedział nikt inny jak czolowy działacz titowski, publicznie, na odprawie chorwackich dygnitarzy w Zagrzebiu. Być może ów czolowy działacz sam po takim wystąpieniu źle skończył, bo gestapo Rankowicza nie przebiega w środkach. Ale powiedział prawdziwie. 1.500.000 ludzi liczy obecnie armia titowska, milicja i gestapo Rankowicza. Trzon aparatu terroru stanowią agenci hitlerowscy, uściszczeni, synowie kulaków, ciemne kreatury kamaryli dworskiej króla Pietra. I ten aparat terroru nie jest w stanie powstrzymać rosnącej walki ludów Jugosławii przeciwko krwawemu satrapie i jego dolarowo - sterlingowemu mocodawcom.

Krucze to centrum nowej agresywnej osi Ateny — Belgrad — Ankara. Krucze są fundamenty agresywnych baz i w Turcji i w Grecji. Wzięcia i obozy koncentracyjne, oszustwa i zakłamanie trudno już dzisiaj złamać narody.

Franciszek Zawada

HENRYK WANDOWSKI

U Ź R Ó D E Ł K Ł Ę S K I

Czytelnik polski dobrze zna charakter twórczości Willi Bredla przede wszystkim ze „Spotkania nad Ebro” i dwóch części jego trylogii „Krewi i znajomości”, opiewającej dzieje niemieckiego proletariatu. W ostatnio tłumaczonej powieści *) pisarz wraca do sławnego przełomu stalingradzkiego. Ale nie tylko strategiczny sens tej wielkiej bitwy stanowi podstawę konfliktów. Posłużyła mu ona jako kanwa — i dodajmy od razu właściwie wybrana — do głębszej analizy hitlerizmu, jego ideologii i szermierzy tej ideologii na tle przełomowego „być albo nie być” niemieckiego faszystów. Po taki temat mógł śmiało sięgnąć Bredel, doświadczony komunista, działacz społeczny i aktywny bojownik o prawo narodów do niepodległości.

Bohater powieści, dziennikarz Othausen, przebywa jako korespondent wojenny na froncie wschodnim. Działając w okolicy Kalacza nad Donem, dostaje się w listopadzie 1942 roku, w wyniku manewru oskrzydłającego Armii Radzieckiej, do słynnego kotła stalingradzkiego. Jako jedyny sprawozdawca wojenny na tym odcinku, postanawia na razie nie opuszczać swoich towarzyszy. Z chwilą jednak, gdy nadchodząca posilki Mansteina ulegają rozbić i sytuacja staje się krytyczna, Othausen pokazuje właściwe oblicze, skomleć u wrót dowództwa o pozwolenie na opuszczenie kotła. Aby uzyskać protekcję głównodowodzącego, pisze kobylaste studium o swoim generale, gloryfikując jego wątpliwe cnoty żołnierskie. Wprawdzie nie przynosi to spodziewanego rezultatu, ale stanowi dostateczną przyczynę do obdarzenia go krzyżem zasługi. Gdy podczas ostatniego aktu bitwy o Stalingrad, dowództwo niemieckie przenosi się do zniszczonego miasta, przyska ostatnia nadzieja. Othausen pozostaje w kotle aż do kapitulacji niedobitków niemieckiej załogi.

Bredel z wnikliwością analizuje

psychikę Hansa Othausena, pokazując na jego przykładzie bezideowość i tepotę umysłową, ukrytą starannie za pięknie skrojonym mundurem oficerskim. Bohater powieści, uważający się za człowieka wykształconego i inteligentnego, z 47 lat swoich doświadczeń życiowych wysnuł w istocie wnioski świadczące o wielkiej ograniczonej umysłowej. Jego program życiowy streszczał się w dewizie: więcej znaczą szczytów i powodzenie, niż kłopoty. Od powodzenia zależy przyszła kariera. Aby więc zrobić karierę, trzeba umieć zdobywać sobie powodzenie. Ale i tego nauczył się Othausen.

W młodości sprzątał ugrupowaniem burżuazyjno-demokratycznym. W 1930 roku wstąpił do narodowo-socjalistycznej partii Hitlera, oczywiście w najgłębszej tajemnicy, aby nie stracić powodzenia, które sobie zdobył jako recenzent teatralny frankfurckiego pisma demokratycznego. Gdy w wyborach 1932 roku Hitler poniósł nieoczekiwaną porażkę, Othausen wystąpił z partii, aby w następnym roku stać się jednym z najgorętszych zwolenników „führera”.

Z miejsca potrafił uzyskać sobie szacunek i uznanie odpowiednich czynników partyjnych, które tam, u góry, potrafiły należycie ocenić jego talent dziennikarski i literacki. Sensacja wywołała audycja radiowa, w której „zestawił Hitlera z Chrystusem, twierdząc, że Chrystus to tylko nieślubny żydowski pomiot, dzieło stetryczalego cieśli, podczas gdy jego, Hitlera, nie można nawet mierzyć ogólnie znaną miarą ludzką, gdyż w nim naprawdę tkwi moc boska”. Albo słuchowisko „Michał”, opracowane na podstawie szowinistycznej powieści ministra propagandy Goebbelsa. Takich zasług „góra” nie zapominała. A później jego pisma polityczne: „Młodzież w ogniu” oraz „Niemieckie obyczaje i niemiecka wierność”.

Toteż Othausenowi, który czuł się w hitlerowskim Reichu, jak duży w niebie, stanowisko korespondenta na froncie nie odpowiadało, a już wcale przestało być atrakcyjne w miarę pogarszania się sytuacji.

Inny typ gorliwego hitlerowca stanowi porucznik Beierle. Mimo młodego wieku, oficer ten ma już dość skryształizowane pojęcie o wielu rzeczach i zjawiskach. Oto na przykład, co sądzi o żołnierze: „Trzeba przyznać, że dawniej było się po prostu osem, jeśli nie doceniało się tego należycie. Pieniążki punktualnie w dniu wypłaty, jedzenie pojeżdża pod górę bez kłopotu i na określona minutę”. Daj mu to, oficerowi na odpowiedzialnym stanowisku, „geniusz” Hitlera i dlatego zaprzęda się bez reszty duszą i ciałem faszystowskiej kłice.

Pułkownik Maltz, to reprezentant starej spruszonej inteligencji wojskowej. Jest obojętny wobec wszystkiego, co się wokół niego dzieje. Ze stoickim spokojem wykonuje każdy rozkaz dowództwa. Nie wstrząsa go ani śmierć syna, ani smutek żony w dalekim Hanowerze. Jeśli polegnie, to tak, jak dziadek jego żony — major von Tonnern w 1870 r. pod Metz, jak jej ojciec w 1915 r. koło Ypern, jak wreszcie jego syn, zestrzelony nad Morzem Północnym. Wszelkie uczucia ludzkie potrafi stłamsić pod powłoką „żelaznego żołnierza”. Zupelną antyzęta tych postaci jest młody szeregowy Karl Telge, który staje przed sądem wojennym oskarżony o szerzenie defetyzmu wśród kolegów. Na zapytanie prokuratora, dlaczego nakłaniał towarzyszy do ucieczki na stronę Rosjan, odpowiada bez wahania, że spowodowało go do tego nieludzkie traktowanie jeńców radzieckich. Oto przełożony jego rozkazał kiedyś swoim podkomendnym spać z żywcem osiemdziesięciu rannych jeńców.

Ta więc w młodym tokarzu, któ-

ry dosłużył się nawet żelaznego krzyża, obudziło się nagle poczucie solidarności z masami ludu rosyjskiego. Zrozumiał wreszcie po której stronie barykady należy stanąć, po czyjej stronie jest słuszność. Oczywiście czekała go śmierć; trzeba było dać odstraszący przykład na przyszłość.

Taką oto namiastką ideowo-wyszkolonych i do hitlerowskich przekonań ludzi dysponowała „niezwyciężona armia”. W rzeczywistości było to zbiorowisko karierowiczów, upajających się szowinistyczną frazeologią, zacieklonych nacjonalistów, szukających większego „Lebensraumu”, tępych „żelaznych żołnierzy” z pruskiej szkoły lub ludzi, którzy teraz dopiero odkryli prawdziwe oblicze niemieckiego faszystów. Nie więc dziwnego, że ta zgangrenowana ideologicznie i moralnie armia z chwilą decydującego starcia z Armią Czerwoną, musiała ponieść klęskę.

Pogrom stalingradzki usiłowała tłumaczyć różni zachodni politycy, rzy, t.zw. „przyczynami obiektywnymi”. Willi Bredel, niemiecki komunista, we właściwy sposób szereguje i ocenia istotne powody, które uwarunkowały klęskę. Nie warunki atmosferyczne były jej przyczyną. Obnażeniu całej ahumanistycznej ideologii faszystowskiej i zbudowanej na niej moralności poswieca Bredel swoją powieść, słusznie upatrując w tym istotne źródła klęski hitlerowskiego militarizmu.

Powieść Bredla spełnia ważne zadanie polityczne, jako przestroga dla podlegających do nowej wojny, dążących do remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Mobilizuje ona do zastrzeżenia czujności wobec kilki szaleńców, którzy usiłują się przeciwstawić woli milarda ludzi.

Henryk Wandowski

*) Willi Bredel „Othausen”. Tłumaczył Wilhelm Szewczyk. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”. Warszawa 1950.

Z pras radzieckiej

Postać działacza partyjnego
w literaturze

„Literaturna Gazeta” w nr. 90 w artykule p.t. „Obraz bolszewickiego przywódcy” piera W. Ososkowa porusza niezwykle ważne zagadnienie: w jaki sposób pisarze przedstawiają partyjnego działacza.

Partia jest awangardą klasy robotniczej, kieruje budową nowego ustroju, porywa za sobą naród. Od osobistego przykładu poszczególnych przedstawicieli Partii, od wag ich doświadczeń, od poziomu świadomości i etyki, a również od umiejętności wiązania teorii z życiem — zależy wysiłek i osiągnięcia ogółu. Partia wysyła na odpowiedzialne odcinki swoich najbardziej wartościowych członków. Czy pisarze umieją podpatrzyć partyjnego działacza, czy potrafią stworzyć obrazy takich bolszewickich działaczy, żeby ich wysoki przykład porywał, a więc także wychowywał czytelników?

„Tam — pisze Ososkow — gdzie pisarz w sposób twórczy podchodzi do swego zadania, opierając się na poważnej wiedzy, na umiarkowanym badaniu życia — tam powstaje pełnokrwisty, żywy, ustawiony w kierunku przyszłości obraz partyjnego przywódcy. Taki obraz może pouczać, może dać impuls do rozmysłów, do poszukiwania nowych form, nowych sposobów pracy.”

Wzorem takiego bolszewika w literaturze jest, zdaniem W. Ososkowa, szochowski Dawydow i pawlenkowski Woropajew. Obaj własnym przykładem działania wychowywali aktywny partyjny, pomagali radzieckiej ojczyźnie.

Ale nie zawsze pisarze przedstawiają postać członka partii właściwie. Ososkow zatrzymuje się na paru negatywnych przykładach.

Oto wymyślony Tiemoszyn w „Kierowcach” A. Rybakowa, Riabuchin z „Krużylicy” W. Panowej — pozbawiony cech ciekawych i wyróżniających. Praca partyjna ukazana została tu i w wielu innych książkach schematycznie, nienaturalnie, a często nieciekawie. „Tacy działacze partii nie mogą wpływać na los ludzi, na rozwój wypadków, nie mogą być przywódcami”.

Kudriawcow z powieści M. Asanowa „Sekretarz biura partii” miał być głównym bohaterem książki, rzeczywistość, ustawiony został centralnie, ale wypadł sztucznie. „Czytelnik cały czas czeka, kiedy bohater zjedzie ze swych szczytów na ziemię”. Ton powieści zimny, moralizujący. Kudriawcow jest pozbawiony życiowego ciepła, schematyczny. Działalność w odwołaniu do partyjnego aktywu, a więc nie jest ukazany w powiązaniach z ludźmi, z partią. Jest to typ bohatera odosobnionego.

Sekretarz Paszkow w powieści J. Kapusto „W środkowym rejonie” jest stale przepracowany, chwyty ten przechodzi w sztamę. Jego słabości, wady i niedociągnięcia są zbyt rodmuchane, przez co postać ma rysy człowieka nerwowo chorego. A przecież działacz partyjny, to nie może być kłębek nerwów, to ucieleśniona kierująca masami wola.

W Ososkow wysoko ocenia zalety powieści H. Nikołajewej „Żniva”. Tym surowe zarzuty wysuwa wobec ukazanych w niej postaci partyjnych. Andrzej i Walentyna odmalowani zostali słabo, szaro, są schematami. „Andrzej Strelcow przewodniczy, wygłasza przemówienia, ale jest to bohater, który nie pociąga, nie budzi sympatii”.

Słabe przedstawienie postaci partyjnych obniża ideową sugestię dzieła.

Pisarze nie zawsze umieją oddać w charakterze partyjnych działaczy rysów najbardziej osobistych i to tak, aby to, co osobiste, co najbardziej prywatne było zarazem

ludzkie, prawdziwe i typowe. Nie potrafią też niekiedy powiązać spraw osobistych, uczuciowych ze sprawami partyjnymi, politycznymi w taki sposób, aby powstała mocna, prawdziwa, przekonująca całość; aby z całości tej wyłonił się jednolity typ, charakter — jednym słowem pełny człowiek.

„Wydało mi się — pisze słusznie Ososkow — że jeżeli autor zdecydował się wtańczyć czytelnika w życie kierowniczych partyjnych działaczy i to mu się udało — to mamy obowiązek powiedzieć mu, że jego bohaterowie pokazani zostali szaro, w sposób mało pouczający. Po co w „Żniwach” potrzebny był akt „samoojczyzny” — rozłąka sekretarza ze swą żoną i wieki ich samotności? Bardzo dobrze, że pisarz podjął się zobrażenia nie tylko społecznego ale i osobistego życia działaczy partyjnych. Ale po co było wymyślać sztuczne komplikacje? Autor, w celu przedłużenia meki bohaterów przy przejeździe Walentyny na pracę w MTS znowu oddał ją od Andrzeja. Jakby wszystko miało się popsuć w życiu, gdyby małżeństwo zaczęło pracować razem. Tymczasem w życiu wszystko jest o wiele prostsze: w każdym ośrodku rejonowym znajduje się MTS — idź tam, Walentyno i pracuj. Tak też trzeba było autorce od razu zdecydować, gdyż rozłączanie rodziny jest rzeczą nienaturalną.”

„Widać — konkluduje Ososkow — pisarzowi nie starczyło wiedzy o życiu i przez to nie mógł pokazać Strelcowa prawdziwie, żywiwo.”

Ososkow przypominając wypowiedzi Stalina (m. in. mówę na promocji oficerów Armii Czerwonej w pałacu kremlowskim) uważa, że celem pisarzy powinno być takie przedstawienie postaci partyjnych, aby one wychowywały. Bohater powinien być ukazany w procesie rozwijania się i hartowania w trakcie pracy.

Niestety, pod tym względem utworzy pisarzy nie zawsze przekonują.

„Przemówień i kazań aż nadto, natomiast brakuje pokazania prostych, ale żywych faktów komunistycznego budownictwa, w którym działacz partyjny uczestniczy przede wszystkim poprzez swoją pracę. Jak bardzo pragniemy użyć w książce idącego nieustannie naprzód czynnego człowieka, któremu starczya wytrwałości, ażeby doprowadzić zaczęta robotę do końca, człowieka, który umie spojrzeć w przyszłość i pokierować działaniem ludzi. Jak bardzo pragniemy użyć, w jaki sposób rośnie i hartuje się człowiek partii w ogniu bolszewickiej krytyki, w nieprzerwanej walce z trudnościami, jak ten człowiek przechodzi w tej walce przez ogniozą próbę, jak namietnie i sprawiedliwie, z jaką godnością broni partyjnych, państwowych interesów, jak uczciwie patrzy ludziom w oczy.”

Pokażcie, towarzysze pisarze, przywódcę, który wierzy ludziom, zna ludzi, opiera się na ich doświadczeniu, rozumie i sprytnie. Niech taki nie ogranicza swą działalność w książce do odczytywania wykładów (lepiej je wydać w oddzielnej broszurze, żeby nie zajmowały miejsca w powieści), ale niech budzi w ludziach najbardziej cenne cechy, poryw pracy i wiedzy, niech zjednuje serca ludzi odnajdując coraz to nowe rysy charakterystyczne dla nowego społeczeństwa i budowy komunizmu.”

Ciekawe spostrzeżenia W. Ososkowa powinny wzbudzić zainteresowanie także u nas inicjując np. dyskusję na temat postaci partyjnych w literaturze Polski Ludowej.

G. T.

Książki nadesłane

„Książka i Wiedza”

Maksym Tank — Bajka o muzyce — str. 26.

Mao Tse-tung — W sprawie praktyki — str. 23.

Z. Andriejewska — Szkoła mistrzów — str. 39.

L. Korabienkova — Nasza próba kompleksowego oszczędzania — str. 65.

G. Gungurów — Światło, które nie gaśnie — str. 129.

W. I. Lenin — Kwestia agrarna a „Krytycy Marks’a” — str. 167.

Jurij German — Opowiadanie o Feliksie Dzierżyńskim — str. 219.

Feliks Dzierżyński — Pamiętnik wężnia — str. 99.

Kawel Rodzaw — Głębokim wąwozem — str. 57.

Feliks Dzierżyński nieugięty bojownik o zwycięstwo socjalizmu — str. 106.

Mark Twain — Przygody Toma Sawyer’a — str. 264.

Odpowiedzi na pytania czytelników — str. 38.

Zofia Drodz — Satanowska — Topiela, t. II — str. 311.

Zofia Drodz — Satanowska — Topiela, t. III — str. 361.

Z. A. Łunc — Międzynarodowe prawo prywatne — str. 433.

W. Ktor Ponomariow — 30 norm rocznych w ciągu pięciolatki — str. 60.

Stendhal — Lamiel — str. 153.

A. Winter — Od pierwszych radzieckich elektrowni wodnych do wielkich budowli komunizmu — str. 22.

J. Stalin — O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego — str. 213.

W. I. Lenin — Krok naprzód, dwa kroki wstecz — str. 262.

W. I. Lenin — Co robić? Pałace zagadnienia naszego ruchu — str. 223.

Władysław Skóra — Byłem w spółdzielni produkcyjnej — str. 47.

Claude Roy — Mao Tse-tung — str. 86.

Z. Nikolska — O Dargińskim kołchozie „Czerwony partyzant” — str. 27.

Gazetka gminna

JAN PIECZOŁA

Dla powagi rzeczy

Piszę do Waszej Gazetki, bo się muszę usprawiedliwić za mojego Józka, którego mi wstydzi narobił na całą gminę. Zaczęło się od tego, że baba mnie podkusiła, aby do „Rolnika” wysłać zapytanie, ile też mi przypadnie w skupie zboża na moje 9 ha czwartej klasy. Józek, co jest w piątym oddziale kaligraficznym przepisał zapytanie i co moje oczy oglądają w „Rolniku”?

„Skoro macie 90 arów ziemi ornej, czwartej klasy, to w Waszym województwie równa się taki hektar jednemu hektarowi przeliczeniowemu. Bylibyście więc wolni od obowiązku sprzącać w skupie”.

No i macie, jak mnie syn wrobił w małorolnych. Szkoda jest tako, że w okolicy będą ludzie mówić, że zdziażdżalem, a we wsi, że mi klepki brakują, albo komedję wystawiam. Jak by nie było, prostuję dla powagi rzeczy.

W Radzie Gminnej wprawdzie mnie pocieszyli, że bywają takie cuda, nie przysięgając w gminie Zubki Duże znikli bezapelacyjnie 17-hektarowy Wasilewski i 28-hektarowy Bąk, znaczący się, jako kulaćcy. Bo to u nich hodowla na przedku. A żyto w klasie VI, w tej zaś liczby się pół hektara przeliczeniowego. Tak jednemu wypadło 8 ha, drugiemu 12 ha. I masz kolegów, średniaków. Bardzo mi się to ożreczenie nie spodobało i powiadam:

Tylko nie gadajcie, że oni już nie kulaćcy. W gminie Subkowy instruktorom rolnym był do niedawna kulać, nie mógł to taki pouczyć i kumotów, aby zmniejszili zasiew zbożowych? I faktycznie w gminie Subkowy i Janów zmniejszono plan skupu, a w naszej powiększono, bo u nas, ho, ho,

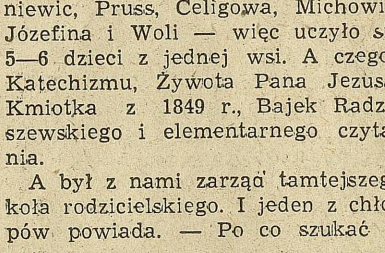
ADOLF OLECHNOWICZ

Wycieczka do Gluchowa



Z naszej wsi zrobiliśmy wycieczkę do Gluchowa z uczniami i uczennicami 7-mej klasy. A znowu ich 7-ma klasa odwiedziła naszą wieś. Taką to wymyśliłmy wymianę na żniwa między dwu gminami, a przy okazji pouczające zwiędzanie. Jako nauczyciel pierwszy list poświęć szkole. W Gluchowie jest też duży, piętrowy gmach z czerwonej cegły. Trawniki, klomby i olbrzymie boisko sportowe. Pierwsze, co nam pokazał kierownik to dwa dokumenty: „Raporta o stanie Szkoły Elementarnej Rządowej obojej płci we wsi Gluchów w gubernii warszawskiej” na rok 1853/54 i za 1858/59. Szkoła była wówczas w chacie, dzieci 37 dochodzących z Gluchowa, Miłochowic, Pruss, Celigowa, Michowic, Józefina i Woli — więc uczono się 5-6 dzieci z jednej wsi. A czego? Katechizmu, Żywota Pana Jezusa, Kmiotka z 1849 r., Bajek Radziśkowskiego i elementarnego czytania.

A był z nami zarząd tamtejszego koła rodzicielskiego. I jeden z chłopów powiada: — Po co szukać w



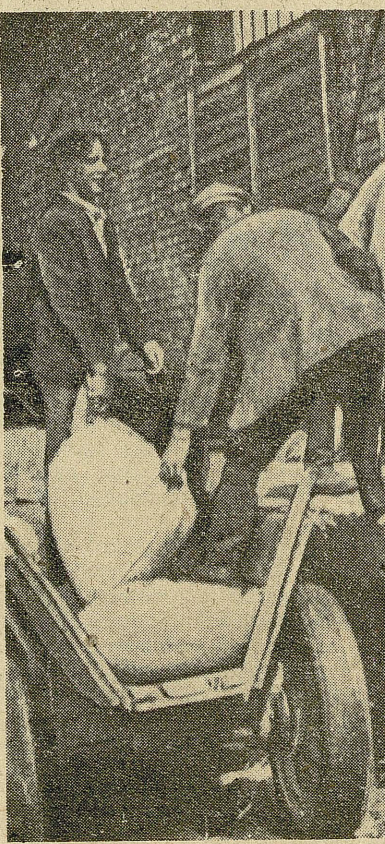
szpargałach, to samo działo się za naszej pamięci. Znacze. Marata? Sławny teraz w Warszawie lekarz. On był pierwszym dzieckiem, które w Gluchowie dostało się po pierwszej wojnie do gimnazjum, ale, że na wakacjach księdza w rękę nie pocałował, jak było w zwyczaj, więc go ksiądz najprzód z ambony wykiął, a potem u dyrektora gimnazjum wygrzył ze szkoły.

Marat się tułał, ale gimnazjum, a potem meocynę skończył. Miał ten Marat za swoje. Już jako lekarz musiał zabiegać u proboszcza, aby jego siostrzenicy nie utrudniał pójścia na Uniwersytet Ludowy. A zaś po wojnie ksiądz „dobrodziej” domagał się od jednej chłopi, aby syna ze szkoły przemysłowej w Łodzi odebrała, bo tam podobno religii nie uczą. A na plebani uczą przemysłu?

Marat był pierwszy i jeszcze dwóch przed wojną. A teraz, moje kochane dzieci, syn wowsy — co była komornica, pastuch Dlek Teodulski rośnie nam na studenta w Łodzi i Koczubaj Antoniego córka, co to pracowała u kulaćków i syn Rogoza Ignacego, co to w młodości był „zawodowym” parobkiem i Rogoza Tomasza, półtoramorgowego bidaka i Kośli Jana i Różańskiego i cała pięćdziesiątka z Gluchowa jest na tej drodze, co Olek.

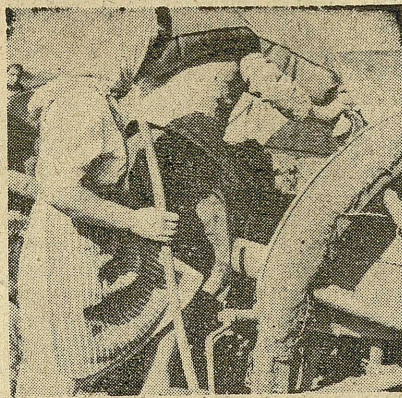
Takie węzły przyczynice: przed wojną, za sanacji połowa tych, co się dziś uczą, była pastuchami, parobkami i bandosami od razu, a druga połowa to kilkunorgowi dziedzice, którzy byli rodzicami pastuchów, parobków i bandosów nowego pokolenia. Ale jest nowa Polska i sami widzieli, jak to teraz.

Adolf Olechnowicz



W całym kraju rozpoczął się skup zboża

IZYDOR ZAPOBIEGALSKI

Kulaćskie córki —
królowie, czy kury

Wyczytałem w „Chłopskiej Drodze” wesołe opowiadanie p.t. „Kulaćskie królowie”. Śmiać się w tym opowiadaniu należy z parobka Władusia, co jest w służbie u kulaćki. Bywa, że i parobek wart śmiechu. Ale tym razem nie jestem przekonany. Zakochał się Władus w córce kulaćki, córka go zwodzi, aby nie uciekł na PGR albo do fabryki, a dał się jak najdłużej wysyskiwać w robocie i wynagrodzeniu. Kiedy wyszła za mąż (za bogacza), Władus zakochał się w drugiej córce, potem kiedy i ta wyfrunęła z domu, w trzeciej. Tak już pięć lat Władus jest doborowym niewolnikiem. Mnie się widzi, że autor wziął to nie z życia a z... biblii, wedle wzoru Jakuba, co to służył u Labana siedem lat za Rachelą.

Bo prawda w życiu jest inna. Jak mówi nasza Stasia Nowicka: „w 1939 roku miałam dopiero 13 lat, a byłam już na czwartej służbie”.

A względem zakochania, to jak mówi nasz hodowca kur, stary Grzegorz Luboś — „Przeprowadzając wybór kur operujemy się przede wszystkim na kontroli nośności i na obserwacjach, nad wyglądem i za chowaniem się kur, oraz przebiegiem pierzenia się”.

Po co autor zrobił z Władusia głupca i koguta? Kochał się we wszystkich trzech córkach, to znaczy w żadnej. Liczył, że któraś z tych poduczonych kur mu przypadnie? Bajki. Albo w prawo, albo w lewo. Gdyby nie było Polski Ludowej nie marzyłby o takim opierzeniu. A w Polsce Ludowej nie potrzebuje. I po co autor robi z kulaćki madralę? Nim się córki wydadą za mąż, on Władusia wyżyłuje. I w tym rachunku jest oczywisty błąd, w każdym bowiem domu kulaćkim, gdzie znajdują się jego córki, już Władusów nie będzie. Panie autor, bez dalszego ciągu „Chłopów” Raymonta... skończył się ten czas.

Jan Pieczola

IZYDOR ZAPOBIEGALSKI

AGNIESZKA WOJTASZ

Cztery ręczniki

Najpierw przeczytałam raport kierownika miejscowej gospody ludowej:

„...już od dłuższego czasu personel kuchenny używa przy wycieraniu rak chusteczek do nosa. Otrzymałem dwa miesiące temu 4 ręczniki (liniane) całkowicie się podarły. W związku z tym prosimy o nowe, bo pomijając fakt, że chusteczki są przeważnie brudne, kucharze przestaną w ogóle wycierać ręce...” Potem odwiedziłam Komisję Rewizyjną spółdzielni w Grębocinie.



— Chodzi teraz o to — wyjaśniał mi ob. Banasiak — czy mamy tu do czynienia z rozmyślnym niszczeniem dobytku spółdzielni, czy też w samej rzeczy ręczniki uległy zniszczeniu i trzeba je skreślić z inwentarza. Jeżeli zbyt pochopnie skreślił je z inwentarza, a okazało się, że zachodził tu wypadek pospolitego sabotażu gospodarczego, to jak my, komisja rewizyjna będziemy wyglądać? No, powiedzcie sami...

— Już mam! — woła drugi członek komisji ob. Wątroba. — Ja wycieram ręce dwa razy dziennie... Przypuszcmy, że kucharze, mają pod tym względem większe potrzeby i wycierają swoje łapy w ciągu dnia 4 razy. W przeliczeniu miesięcznym wyniesie to 120 razy. Pomnożmy z kolei przez dwa, bo chodzi tu o 2 miesiące, otrzymamy 240. Teraz mnożymy znowu przez 4, jako że jest ich tam cztery osoby, łącznie z pomocnikami kucharskimi, co w sumie wyniesie... Tymczasem w sąsiednim Chelmie kierownik sklepu brązowego polecił personelowi nie honorować na towary rozdzielnika, sporządzonego przez komitet członkowski.

A znowu w Podwiesku kierowniczka sklepu ob. Pindel wykrzykiwała pod adresem członków Gminnej Rady Kontroli: „Chłopi, czy nie macie co robić w polu? Idźcie do roboty i nie zabierajcie czasu! Bo będzie źle...” Nie dziwota, jeśli prokuratura im da wcirć za te ręczniki.

Agnieszka Wojtasz

Rozmaitości

Dwa mosty

Ładnie my wyglądamy. U nas na Baryczym moście jeszcze niezbudowany, choć we wsi jest materiał, nawet 24 szyny i chętni do pracy, bo... za rzeką dobre, a niewykorzystane pastwiska. Do Prezydium Gminnej Rady stukaliśmy nie raz, ale bez skutku. Na zebraniu gromadzkim wczoraj nasz kowal pokazuje „Rolnika” i powiada — tego się boją w Prezydium. A w „Rolniku” opisane, jak gromada Sarzyni wybudowała sobie też wiosny most na Trzebińcu. Ale najciekawsze na końcu. Pod korespondencją zapytanie redakcji: „Winszujemy Wam chwalebne czynu. A jakie macie nowe zamiary na najbliższy czas?” — Kowal powiada — tego się boją w Radzie!

Z. P.

Opijają zawód

Aniście zgadli, kto w naszej wsi pierwszy zaprotestował przeciw zamknięciu sklepu spółdzielczego w



południowych godzinach. Prawdą jest, że w południe ludzie wracają z pola, rano zaś i po południu są przy żniwach. Podobno przyszło takie biurokratyczne zarządzenie. Otóż pierwsi zaprotestowali kulaćcy. Dlaczego? Przyszli w kompanii opić zawód. Ma z nich kilku, jak Adamek, Poreda, Kluska i Panek grunty w innych wsiach, a nawet w innych gminach. Cieszyli się, że im w każdej wsi przeliczeniowe hektary odmierzą z tego, co tam mają. Ale jak wyczytali w gazetach, że liczy się od całego gospodarstwa, poszli pić na umór, a spółdzielnie zamknęły. Na drugi dzień ostygli w protestach, bo się okazało, że wódki nie ma w sklepie. Kulaki ogłosili, że oni też jadą na wycieczkę, ale nie do Przypisówki, dołączyć winną pojechać do nas 50 średniaków i biedniaków zwiędzić spółdzielnię produkcyjną, oni jadą do Rudnowa, bo tam w GS-ie „powódź wódzana”. Też w gazecie wyczytali. Wyszliśmy wódkę i utrzymamy nosa korespondentowi, co „porządne” kierownika smaruje za wódczaną politykę — powiedzieli i pojechali.

T. P.

Patrz Ryczywole
na Bełżec!

We wsi Bełżec Inspektor Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, takie spisał doniesienie o tamtejszym masarni:

...przed drzwiami masarni znajduje się wielka przysma nawozu, na którą rzuca się odpadki poubojowe i nakrywa je następnie również nawozem. Podwórce wokół budynku nie jest wysypane żwirem ani piaskiem. W pobliżu zakładu nie ma dołu ściekowego, potoczonożny rynkami ściekowymi z rzeźni i masarnią, wskutek czego woda zużyta przy masarni wylewa się gdzie popadnie. Przy wyciągu studziennym brak specjalnego wiadra, co powoduje, że woda ze studni czerpie się wiadrami brudnymi i zatłuszczonymi, używanymi w masarni. W pobliżu zabudowań, w bezpośrednim sąsiedztwie masarni, znajduje się ponadto potwornie zaniedbany ustep — wylegarnia much, skąd roznoś się zadowolnie do zniszczenia...”

W 2 dni potem zjechała Komisja Sanitarna, prowadzi ją nasz inspektor. Zaczął od wychodka. Ale już go nie było, na tym miejscu pysznili się klombik pelargonii. Po przysma nawozu ani śladu, żwirem równiutko wysypane podwórce. Przy studni nowiutkie wiadro. Był także dół ściekowy i rynny ściekowe, a ścianki pięknie wylądowane. Co przeżył inspektor, zanim się dogadał z komisją, zostawiam na boku. Ważne jest to, że takie porządki można zaprowadzić w dwa dni. Masarni w naszym Ryczywole dajemy termin tygodniowy. A potem wezwiemy inspektora z Bełżca.

Wojciech Smula

„Wynalazek”
Macieja Piguły

Na zebraniu gromadzkim stanęła sprawa, że trzeba zwiększyć płoński zbiór z 1 ha w jesiennych siewach. Ja wyzupałem naszą gminę do współzawodnictwa na całego. I oprócz zwiększenia płoń, proponuję zastosować mój „wynalazek”, który przyczyni się do zaoszczędzenia ziarna. Mogę go gminie użyzyć. A wynalazek jest taki:

1) Wytrząchać do cna słomę — a uskłada się kwintal.

2) Siąć koniecznie siewnikiem, a zaoszczędzi się 30 kg z 1 ha czyli drugi kwintal.

3) Konie nie rozgrzymszać zbożem, osobiście, kiedy próżnują — nowy kwintal.

4) Snać zbożowy dla świni to już przesad. Oświecena więcej, a ziemniaki i otręby też je utuczą — czyli nowy kwintal.

Razem z kwintali z 1 ha! Takim wynalazkiem możemy dostać propo, rzecz pokony, jaki chętni w tym roku wieś Cieśliska w białostockim za wiosenne siewy, nadużytkowy skup zboża i wzorową hodowlę.

Maciej Piguła

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180-90
Warszawa, ul. Strykowskińska Nr. 7.

Prenumerata i koloportaz: P. P. K. „Kuch”. Oddział w Warszawie,
ulica Srebrna 12, tel. 504-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 72-55 (tel. Redakcji 151-80) — wniebrzyny 51, 63
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISOW NIE ZWRACA

Wzrost na prenumeratę można dokonywać Plac 8 Krzyży 16, Chmielnia 25.
Wzrostki prenumerat

miesięcznie 3-zi, kwartalnie 9-zi, półrocznie 18-zi, rocznie 36-zi;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto „PKO” Warszawa
1-6842 110 z zaznaczeniem „za W. Wies”.

RSW PRASA: Warszawa Marszałkowska 3/5 2-B-39419